NR 23 (109) 23 VI. 1950 R. CENA 10 ZŁ.

poprostu

STUDENCKIE CZĄSOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Biblioteka Główna Wyższej Szkoły Ekonomicznej SOPOT

Nasze osiągnięcia w wielkiej kampanii pokojowej

Zakończyła się w kraju akcja zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

Potężny ruch w obronie pokoju, któremu przewodzi Wielki Związek Radziecki, objął setki milionów ludzi na całym świecie — wszystkich, którzy nienawidzą wojny i potępiają zbrodnicze knowania wojenne imperialistów. Akcja zbierania podpisów, przerodziła się w realną siłę, przed którą odczuwają strach imperialiści anglo-amerykańscy. Rozszerzył się antyimperialistyczny front bojowników o pokój; akcja podpisów pod Apelem Sztokholmskim uświadomiła ludziom różnych przekonań i wierzeń grożbę niszczycielskiej broni atomowej i pokazała im realną możliwość czynnego przeciwdziałania tej groźbie.

Akcja składania podpisów pod apelem sztokholmskim wykazała, że w wielkiej decydującej o losach świata walce o pokój jednoczą się ze sobą ludy całego świata. Obok ludzi pracy z krajów demokracji ludowej stanęli w tej akcji ludzie pracy krajów kapitalistycznych i kolonii; mimo prześladowań i represji miliony ludzi złożyło swe podpisy pod apelem we wszystkich krajach bloku marshallowskiego, we wszystkich krajach kuli ziemskiej. W krajach demokracji ludowej akcja składania podpisów pod apelem przeobraziła się w powszechne ogólnonarodowe manifestacje na rzecz pokoju, przeciwko podstępnym knowaniom podżegaczy wojennych.

Szeroko rozwinął się ruch w obronie pokoju w Polsce, do którego włączyli się Polacy różnych warstw społecznych, poglądów politycznych czy wierzeń religijnych. Akcja podpisów pod Apelem zrodziła w kraju nowy entuzjazm pracy dla Polski Ludowej. Masy pracujące całego kraju podjęły zobowiązania zwiększenia wydajności pracy dla wzmocnienia naszego potencjału gospodarczego i rozwoju dóbr kulturalnych.

*

Do wielkiej kampanii w obronie pokoju włączyli się również studenci polscy, którzy już niejednokrotnie dawali wyraz nowej woli aktywnej walki o pokój. W odpowiedzi na wezwanie Kongresu Studentów Polskich do składania podpisów pod Apelem Sztokholmskim, podejmując apel pokoju Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Studentów — dziesiątki tysięcy studentów polskich wzięło aktywny udział w akcji zbierania podpisów.

Wysunięte przez ZAMP i ZSP hasło „Każdy student bojownikiem i agitatorem pokoju" znalazło głęboki i szeroki odzew wśród najszerszych rzesz studentów polskich. Do Uczelnianych Komitetów Obrońców Pokoju i do „trójek" studenckich weszli studenci z różnych warstw społecznych, wierzący i niewierzący — wszyscy uczciwi Polacy, którzy, znając okropności wojny, chcą czynnie walczyć o pokój.

Około 36 000 studentów zgłosiło się na agitatorów pokoju.

Również i profesorowie bez względu na poglądy polityczne wzięli czynny udział w pracach Uczelnianych Komitetów Obrońców Pokoju, którym najczęściej przewodniczyli rektorzy uczelni. Kilkudziesięciu profesorów zgłosiło swój udział na agitatorów pokoju.

Masowe zebrania uczelniane i kursowe przerodziły się w manifestację czynnej woli obrony pokoju przez profesorów i szerokie rzesze studenckie. Oprócz depesz protestacyjnych do rządu francuskiego przeciw nie mającej precedensu decyzji usunięcia profesora Joliot Curie — przewodniczącego Stałego Komitetu Kongresu Obrońców Pokoju ze stanowiska Wysokiego Komisarza do Spraw Energii Atomowej — zebrani na masówkach wysłali liczne listy do studentów krajów kapitalistycznych wzywające ich do podpisania apelu sztokholmskiego i wzięcia udziału w zbieraniu podpisów. Zacieśniliśmy braterskie więzy z młodzieżą całego świata walczącą o pokój. Akcja pokojowa skupiła nas jeszcze mocniej wokół Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej i Międzynarodowego Związku Studentów.

O tym, jak pojmują aktywną walkę o pokój profesorowie i studenci, świadczyły liczne zobowiązania naukowe, społeczne i sportowe, podejmowane na cześć kongresu MZS, który będzie obradował w Pradze pod hasłem wzmożenia udziału studentów w walce o pokój. Tak np. wielu profesorów zobowiązało się przetłumaczyć z języka rosyjskiego potrzebne podręczniki radzieckie. Wielu studentów zobowiązało się ukończyć prace dyplomowe, lub złożyć egzaminy przed obowiązującymi terminami. Różnorodne zobowiązania dowodzą dalszego wzbogacenia form walki o pokój i pracy dla Ludowej Ojczyzny. Jest to wielkim osiągnięciem kampanii pokojowej na wyższych uczelniach.

Wzrosła świadomość polityczna studentów. W Częstochowie, Sopocie, Poznaniu aktywiści ZAMP i ZSP kierowali całymi obwodami MKOP, w Toruniu w każdej prawie „trójce" był student. Dzięki pracy w trójkach zacieśniło się powiązanie studentów z masami pracującymi, z całym społeczeństwem, z którym razem walczymy o pokój i socjalizm.

Przeprowadzona kampania pokojowa ubojowiła organizację ZAMP-owską, przodującą organizację studentów polskich; wzrósł autorytet ZSP, współorganizatora akcji. ZAMP i ZSP potrafiły zmobilizować cały swój aktyw organizacyjny i rzesze członkowskie i przeprowadzić sprawnie całą akcję zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim. Dzięki kampanii pokojowej wzrósł i okrzepł szeroki, demokratyczny front studentów polskich. Olbrzymia większość studentów stanęła zdecydowanie we froncie obrońców pokoju, we froncie walki i pracy dla ludowej ojczyzny.

Akcja zbierania podpisów była akcją mobilizującą do dalszej walki o pokój. Po stronie zwolenników pokoju bierze w niej udział zahartowany w tej pierwszej powszechnej akcji front studentów, którzy nie będą szczędzić sił w walce o trwały pokój na świecie.

EPILOG toruńskiego dramatu

W numerze 18/104 „Po prostu" zamieszczony został felieton A. Jesionka p. t. „Dramat w 2 aktach" opisujący złotomłodzieżową zabawę zorganizowaną z okazji niby 1 maja przez Koło Filologów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w dniu 29 kwietnia rb.

Powyższy felieton powinien się był stać ostrzeżeniem dla organizacji ZAMP-owej i ZSP, przypominającym o konieczności przejawiania większej troski o należyty przebieg studenckich imprez rozrywkowych, które są czasem przekształcane przez różnego rodzaju złotomłodzieniaszków w dzikie orgie, przypominające „sławne wyczyny" korporanckie.

Szczególnie groźnym ostrzeżeniem powinien się był stać felieton dla toruńskiej organizacji ZAMP-owej. Powinien był się stać bodźcem dla wnikliwego zbadania i omówienia tej skandalicznej historii, powinien był przynaglić wyciągnięcie wniosków i ukaranie winnych za organizację programu i przebieg wymienionej zabawy.

Nie takie jednak wnioski wyciągnęło prezydium Zarządu Okręgowego w Toruniu z felietonu. Prezydium Zarządu Okręgowego nie tylko nie przeprowadziło odpowiedniej analizy, nie wyciągnęło żadnych wniosków i nie ukarało winnych, lecz starało się całą tę sprawę w sposób kumoterski zatuszować oraz wprowadzić w błąd Prezydium Zarządu Głównego ZAMP i redakcję „Po prostu".

A oto fakty.

Egzekutywa Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR przy UMK postanowiła wnieść na Prezydium ZO wniosek o udzielenie winnym

(Dokończenie na str. 3-ej)

Grupa młodzieży górniczej, dla której otworzyły się wrota wyższych uczelni. Wśród towarzyszy pracy — kol. Zygarski

Z KOPALNI WĘGLA NA WYŻSZE UCZELNIE

ROK 1946. Kol. Marian Zygarski, syn małorolnego chłopa ze wsi Kadłub w pow. radomskim opuszcza rodzinną wieś. Wyjeżdża na Śląsk i zaczyna pracować w kopalni węgla w Nowej Rudzie.

ROK 1947. Kol. Zygarski wstępuje do Związku Walki Młodych. Młody górnik pracuje coraz lepiej, coraz wydajniej. Jego praca to walka o wykonanie planu 3-letniego, o zwiększenie produkcji, o odbudowę i dobrobyt kraju. Kol. Zygarski zostaje przodownikiem pracy.

ROK 1948. Na powiatowym zjeździe ZWM, kol. Zygarski zostaje nagrodzony za rzetelną, ofiarną i sumienną pracę w kopalni i w organizacji.

ROK 1949. Nowa nagroda, tym razem jeszcze bardziej cenna, nagroda, o której marzył zawsze tam na dole, ładując węgiel i tam na górze, pracując w świetlicy organizacyjnej. Kol. Zygarski został delegowany na Uniwersyteckie Studium Przygotowawcze w Gliwicach. Zaczęło się nowe życie, życie wśród książek, w atmosferze nauki i pracy społecznej.

Kol. Zygarski zdaje w br. na II-gi rok Studium. Zda na pewno, bo tak jak był dobrym przodującym robotnikiem, tak teraz jest dobrym, przodującym uczniem, uczniem świadomym zadań, jakie stawia Państwo Ludowe przed nowymi kadrami inteligencji ludowej. Kol. Zygarski rozumie społeczny sens nauki, rozumie, że nauka tak jak praca jest bezpośrednim wkładem w budowę socjalizmu w Polsce. W dzieło utrwalenia pokoju na świecie.

W kilka miesięcy później... Młodzież górnicza na U.S.P. w Gliwicach

DEMASKUJEMY WROGÓW

„ZAMP-owcy kursu I-B Wydziału Mechanicznego Szkoły Inżynierskiej im. Wawelberga w Warszawie zdemaskowali dnia 6.6.50 r. kol. Kowalskiego Michała podczas zdawania egzaminu za kol. Karlickiego Henryka. Przygniatająca większość studentów — ZAMP-owców i nieZAMP-owców — zebranych na specjalnie zwołanym zebraniu kursowym przyjęła z uznaniem stanowisko ZAMP-u, domagającego się przykładnego ukarania nieuczciwych kolegów, aż do usunięcia z uczelni włącznie. Odosobnione wystąpienia (np. kol. Zdanowicza), w zamaskowany sposób usiłujące bronić sprawców ohydnego wypadku — spotkały się z ostrą odprawą zebranych."

Tyle nasz korespondent ze Szkoły Wawelberga. Przyjrzyjmy się teraz osobom „bohaterów":

Kowalski Michał, syn urzędnika, typowy złoty młodzieniaszek z elity dawnej YMCA, karciarz i hulaka. Karierowiczowsko wkradł się w szeregi ZMP bezpośrednio przed wstąpieniem na wyższą uczelnię. W czasie całego roku akademickiego obecny tylko na jednym zebraniu ZAMP-owym, na którym zresztą otrzymał naganę za oderwanie się od organizacji. Człowiek ideologicznie zupełnie obcy, wyrosły i tkwiący w środowisku mieszczańskim, nieinteresujący się w ogóle zagadnieniami społecznymi, odżegnywujący się od wszelkiej pracy społecznej. Dnia 3.6.50 wykluczony z ZAMP za niemoralne prowadzenie się, obcość ideową i oderwanie od organizacji.

Karlicki Henryk—nieZAMP-owiec, znany na uczelni bumelant w pracy naukowej, powtarzający I rok studiów po raz trzeci; nieregularnie uczęszcza na wykłady i ćwiczenia, lekceważy swe studenckie obowiązki. Człowiek kompletnie oderwany od pracy społecznej, zajęty sobą i swym drobnomieszczańskim środowiskiem.

O czym to wszystko nam mówi?

Jaka stąd dla nas nauka?

Wyższe uczelnie wychowują i szkolą kadry fachowców, którzy staną do kierowniczej pracy w różnych dziedzinach naszej gospodarki i kultury. Państwo Ludowe doceniając kluczowe znaczenie fachowych kadr, stwarza studentom wszelkie warunki do pracy naukowej. Sprawą honoru i ambicji każdego studenta-patrioty jest rzetelna nauka, stałe podnoszenie swej wiedzy fachowej, by móc zdobytymi wiadomościami służyć masom pracującym w dziele budownictwa socjalistycznego. Świadomość swych przyszłych zadań — jest dla każdego studenta-patrioty podnieta do jeszcze bardziej wytężonej nau...

Każdy, kto stosuje nieuczciwe metody zdawania egzaminów — traktowany będzie przez nas jako sabotażysta, jako szkodnik, podobny sabotażyście i szkodnikowi w fabryce, czy w gospodarstwie rolnym.

Nie ulega wątpliwości, że ludzie o pokroju Kowalskiego i Karlickiego nie mogą być dobrymi studentami. Tacy, jak Kowalski i Karlicki nie mogą sumiennie i rzetelnie spełniać swych obowiązków, bo oni tych obowiązków nie znają i nie rozumieją. Wynika to z ich zgniłego, drobnomieszczańskiego stosunku do nauki. Tacy jak Kowalski i Karlicki to nieszczęsne pozostałości studentów

(Dokończenie na str. 7-ej)

O t.zw. „sprawozdaniach rocznych" słów kilka

Trafiła do nas przypadkowo instrukcja w sprawie rocznego sprawozdania pionu nauki wydana przez ZW ZAMP przy Wydz. Hum. U. W. Instrukcja, owszem — opracowana solidnie: trzy strony maszynopisu. Przeczytamy ją sobie (w nieznacznym skrócie):

INSTRUKCJA
w sprawie sprawozdania rocznego pionu nauki do wszystkich kół ZAMP wydz. Hum.

Przygotowując roczne sprawozdanie z działalności pionu nauki odp. za naukę na kołach i członkowie 3-jek sekcyjnych ZSN-ów ZAMP-owcy wspólnie z całym zarządem koła winni przeprowadzić ocenę pracy pionu z uwzględnieniem powiązania pracy z działalnością innych pionów.

Sprawozdanie winno składać się z dwóch części:

a) opisowej, analizującej pracę i sytuację od strony politycznej;

b) załączników o charakterze statystyczno-organizacyjnym.

1. Ogólna sytuacja naukowa na sekcji (podkreślić sytuację polityczną, ocenę pracy naukowej koła ZAMP i KN, oddziaływanie na niezorganizowanych, sprawę asystentów, współpracy z nimi itp.). Należy szczegółowo, operując przykładami, podać:

a) współdziałanie ZAMP i KN;

b) formy i zakres pracy KN, jego oddziaływanie na niezorganizowanych;

c) ocena pracy odp. za naukę w kole ZAMP i ludzi pracujących w tym pionie, wraz z oceną pracy poszczególnych ZAMP-owców pracujących w KN.

Załączniki:

1. Protokóły z zebrań ZAMP, na których stały sprawy nauki;

2. Protokóły z zebrań zarządów kół z udziałem członków zarządów KN (ocena pracy itp.).

3. Zestawienie dotychczasowych osiągnięć naukowych ZAMP-owców, z zaznaczeniem zakreślonego na najbliższy okres planu naukowego.

4. Zestawienie studentów ZAMPowców kończących studia w 1950 i 1951 r., magistrantów i doktorantów.

2. Zestawienie liczbowe zespołów:

a) ogólnie — ilość studentów na sekcji, w tym zorganizowanych i niezorganizowanych;

b) zespoły przyseminaryjne — ilość — obejmują ludzi — rok studiów, w tym zorg. — poch. socj — tematyka — nazwisko prowadzącego;

c) grupy repetytoryjne i korepetycyjne (te same dane),

d) ewidencja i krótka ocena kierowników grup.

3. Sprawozdanie z przygotowań do letniej sesji egzaminacyjnej, realizacji poszczególnych wniosków, wyniki (z uwzgl. polit. działaln ZAMP-owców).

Załączniki:

1 Protokóły z zebrań przygotowawczych do sesji Zarządów kół i trójek sekcyjnych.

2 Nowe zespoły samopomocy w nauce (kier. grup, ilość członkow, rok studiów poch socj., tematyka).

3. Nowe grupy repetytoryjne i korepetycyjne (dane j w.).

4. Przeprowadzone dotychczas egzaminy i kolokwia z uwzgl ich formy, wyników i treści.

4. Sprawozdanie z działalności ZSN.

a) zestawienie liczbowe (ilość ZSN-ów, tematyka, kierownicy, ilość członków, poch socj., w tym zorganiz.);

b) ocena trójek sekcyjnych i kierowników grup;

c) ocena oddziaływania ZAMP-owców poprzez ZSN-y na niezorganizowanych i politycznej treści ZSN-ów;

d) metoda pracy i formy ZSN-ów z uwzględnieniem wniosków na przyszłość, propozycje ew. reorganizacji itp.

5. Narady (realizacja wniosków z narad).

6. Ogólne uwagi i wnioski na przyszłość.

7. Po zakończeniu sesji egzaminacyjnej odpowiedzialni za naukę przygotują: podsumowanie wyników sesji (liczba studentów ZAMP-owców przystępujących do egzaminów i kolokwiów, ilość i wyniki egzaminów).

Sprawozdanie ze względu na jego znaczenie dla organizacji pracy w roku przyszłym należy opracować dokładnie i szczegółowo Sprawozdania należy składać do dnia 9 VI br.

Za Zarząd:
Przewodniczący ZW ZAMP
R. Zimand

Kierownik Wydziału Nauki
(—) K. Sokołówna

Warszawa, 28.V 1950 r.

Czytanie tej instrukcji mogłoby być wesołe, gdyby nie myśl o aktywistach w kołach, którzy muszą pisać te sprawozdania. (A sprawozdań jest wiele — z pionu nauki, z pionu pracy społecznej, ogólne...)

Mówiąc poważnie: jaki skutek wywrze taka instrukcja?

Taki, że w masie niepotrzebnych papierków zgubi się istotna treść sprawozdania — całościowa ocena poszczególnych form pracy. Pozostaną papierki: np. „dokładny i szczegółowy" wykaz tematyki zespołów przyseminaryjnych, grup repetycyjnych i korepetycyjnych — itd. itd. przez trzy strony instrukcji(i zapewne przez trzydzieści stron sprawozdania).

To jedna strona zagadnienia. A druga?

Skutek tej instrukcji będzie również taki, że wśród aktywistów na kołach powstanie w pełni uzasadniona wątpliwość: „czy przypadkiem sporządzenie takiej masy papierków nie utrudni nam nauki, nie osłabi naszej walki o podniesienie jej poziomu?" W ten właśnie sposób niektórzy członkowie Zarządu Wydziałowego Humanistyki U. W. przenoszą w nasze szeregi — czy tego pragną, czy nie — obcy, drobnomieszczański styl pracy organizacyjnej. Przy stylu takim gubi się nie tylko sens naszej ZAMP-owskiej roboty. Zatraca się — i to właśnie najważniejsze — jej wychowawcze znaczenie, jako pracy, która uzbraja członków do wydajniejszej nauki, do skuteczniejszego i gruntowniejszego opanowywania materiału naukowego.

Nie zdziwilibyśmy się, gdyby właśnie wśród tych kolegów z Z.W., którzy hołdują tego rodzaju szkodliwemu stylowi pracy organizacyjnej podnoszony był krzykliwy jazgot o tym, że rzekomo — praca organizacyjna nie da się pogodzić z nauką. Oczywiście, taka praca organizacyjna nie da się pogodzić. Ale my z tego rodzaju pracą nic wspólnego mieć nie chcemy!

Olbrzymie ułatwienie w studiach

Pracujący studenci zwalniani na okres 14 godzin tygodniowo

Prezes Rady Ministrów pismem okólnym nr 2 z dnia 31 maja 1950 r. w sprawie wykonania postanowień ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy zarządził m. in., co następuje:

„Pracownicy urzędów, instytucji i przedsiębiorstw uczęszczający do szkół wyższych, zawodowych i akademickich winni być zwalniani z części dnia pracy, na okres łącznie nie dłuższy niż godzin 14 tygodniowo. W celu uzyskania zwolnienia pracownik powinien przedstawić kierownikowi zakładu zaświadczenie dziekanatu lub dyrekcji szkoły, zawierające wykaz obowiązujących w danym kwartale wykładów, ćwiczeń lub seminariów, odbywanych w czasie godzin pracy pracownika. Kierownik zakładu wyda na piśmie decyzję ważną każdorazowo na jeden kwartał. W razie stwierdzenia, że pracownik wykorzystał udzielone mu zwolnienie do innych celów, zwolnienie należy cofnąć i w stosunku do winnego zastosować rygory przewidziane w ustawie o socjalistycznej dyscyplinie pracy."

(„Monitor Polski", 12 czerwca 1950 r., nr A-66 poz. 776).

Wyniki 1 etapu współzawodnictwa między redakcjami okręgowymi „Po Prostu"

W pierwszym etapie współzawodnictwa, który obejmował miesiąc maj, I miejsce zajęła **REDAKCJA OKRĘGOWA I ZESPÓŁ KORESPONDENTÓW „PO PROSTU" W LUBLINIE,** zdobywając 539 punktów.

Dalsze miejsca:

II **WROCŁAW** 225 pkt.
III **KRAKÓW** 223 pkt.
IV i V **CIESZYN** i **GLIWICE** po 197 pkt.
VI **SZCZECIN** 196 pkt.
VII **GDAŃSK** 151 pkt.
VIII **WARSZAWA** 122 pkt.
IX **TORUŃ** 90 pkt.
X **ŁÓDŹ** 68 pkt.
XI **POZNAŃ** 52 pkt.

HANNES KEUSCH
członek Rady Centralnej FDJ

Rząd pomaga nam – my pomagamy rządowi

POD tym hasłem toczy się obecnie walka, prowadzona przez młodzież pracującą Demokratycznej Republiki Niemieckiej o poprawę warunków życiowych. Młodzież w przedsiębiorstwach i fabrykach, w szkołach i na Uniwersytetach, młodzież pracująca w ośrodkach maszynowych i w państwowych gospodarstwach rolnych jest głęboko przekonana o wielkiej trosce, jaką ją rząd NDR otacza. 8 lutego br. Tymczasowe Zgromadzenie Narodowe zatwierdziło projekt rządu ustawy o udziale młodzieży w odbudowie Dem. Rep. Niemieckiej i pomocy rządu dla młodzieży w dziedzinie sportu i wczasów. Ustawa ta daje młodzieży niemieckiej nieznane dotychczas w Niemczech możliwości.

Już przed wydaniem ustawy dużo zrobiono w tej dziedzinie. Po załamaniu się zbrodniczego reżimu hitlerowskiego, wywłaszczono junkrów i obszarników, fabryki hitlerowców i przestępców wojennych przeszły na własność państwa, przeprowadzono reformę szkolnictwa, co przy wielkodusznej pomocy radzieckich władz wojskowych dało w rezultacie wybitną poprawę sytuacji na odcinku młodzieżowym. Postulaty, które postawiła demokratyczna organizacja młodzieży niemieckiej na swym I zjeździe w r. 1946, zostały w pełni urzeczywistnione. Prawa młodzieży do udziału w życiu politycznym od lat osiemnastu, do nauki, pracy, wypoczynku i rozrywki, zostały w ustawie w pełni potwierdzone. Specjalna ustawa chroni młodocianych robotników. Młodocianì poniżej 16 lat pracują 42 godziny tygodniowo, od 16 — 18 lat 45 godzin. Wypoczynek trwa od 18—21 dni. Młodociani opłacani są według zasady „równa płaca za równą pracę". W przeciwieństwie do zachodnich stref okupacyjnych w Niemieckiej Republice Demokratycznej całkowicie zlikwidowano bezrobocie u młodocianych. System szkolnictwa zawodowego ulega ciągłej poprawie.

Osiągnięcia te, w dużej mierze rozszerzone w ostatniej ustawie, gwarantują prawa każdemu młodocianemu. Wszystkie te przywileje są możliwe tylko dzięki pełnej poświęcenia, aktywnej pracy młodzieży nad odbudową. Dlatego też na samym wstępie ustawa zobowiązuje organy władz państwowych i kierowników przedsiębiorstw państwowych do dalszego, masowego wciągnięcia młodzieży do gospodarczej i kulturalnej odbudowy kraju. Aktywnym działaczom młodzieżowym zostaną powierzone odpowiedzialne stanowiska we wszystkich gałęziach życia gospodarczego i państwowego.

Ustawa przewiduje w dalszym ciągu przedsięwzięcie konkretnych środków w celu usprawnienia szkolenia. Są nimi: budowa 159 nowych zakładów naukowych, odbudowa 458, oraz otwarcie 51 burs. We wszystkich szkołach, na wyższych uczelniach i uniwersytetach będą wydawane specjalne dyplomy i odznaczenia, uprawniające do dalszego kształcenia. Liczba uczniów szkół zawodowych zostanie podwyższona o 20 proc. Znaczne kredyty przewidziane są na zakupienie pomocy naukowych i uzupełnienie bibliotek szkolnych. Od 1 kwietnia br. we wszystkich zakładach naukowych Niemieckiej Republiki Demokratycznej czynne są stołówki wydające posiłki bez kartek żywnościowych po bardzo niskich cenach. Stypendia dla studentów szkół wyższych zwiększyły się w porównaniu z 1946 r. o 10 proc.

Specjalną opieką otoczone jest szkolnictwo zawodowe młodzieży. Utworzenie Centralnego Instytutu Szkolnictwa Zawodowego z osobnym Wydziałem Kształcenia i Dokształcania Nauczycieli Szkół Zawodowych stworzyło realne podstawy dla dalszego rozwoju teoretycznego i praktycznego szkolenia zawodowego. Zostanie wybudowanych 41 nowych szkół zawodowych a 80 odbudowanych, przez co sieć szkół zawodowych wybitnie wzrośnie.

W ramach opieki nad dziećmi i pomocy dla organizacji „Młodzi Pionierzy", istniejącej w „Wolnej Młodzieży Niemieckiej" od roku, ustawa przewiduje powstanie w Berlinie Centralnego Domu Dziecka oraz teatru dziecięcego, w pozostałych 5 wielkich miastach Republiki 5 domów dziecka, we wszystkich natomiast bibliotekach kraju powstaną działy dziecięce.

Pisarze, poeci, kompozytorzy, muzycy, dramaturdzy i naukowcy zostali wezwani do czynnego udziału w tworzeniu nowej literatury młodzieżowej. Postanowiono wreszcie, że młodzieży za jej pracę przysługuje w pełni prawo do wypoczynku, by przez sport i wczasy zdobyła tężyznę fizyczną, potrzebną do dalszej pracy dla swej Republiki Demokratycznej.

Buduje się obecnie 16 domów wypoczynkowych dla młodzieży pracującej oraz 17 domów dla młodzieży szkolnej i akademickiej. Wkrótce rozpocznie się budowa domu wypoczynkowego na wybrzeżu, wyposażonego w stadiony i wszelkie urządzenia sportowe. Przyznano wycieczkom młodzieżowym i sportowcom zniżki kolejowe. Młodzież niemiecka pracująca w państwowych fabrykach i gospodarstwach rolnych przez współzawodnictwo w pracy stworzyła sama warunki do powstania omówionej ustawy. Młodzież, a przede wszystkim najlepsza jej część zrzeszona w FDJ, zdaje sobie doskonale sprawę, że możliwości, które teraz posiada, musi wykorzystać. Tak też powstało hasło „Rząd pomaga nam— my pomagamy rządowi".

Młodzież polska daje swój wielki wkład w wykonanie planu 6-letniego. Młodzież niemiecka walczy o wykonanie planu 2-letniego. Młodzież obu krajów walczy o ten sam cel; o lepsze pokojowe życie, które uniemożliwi imperialistom rozpoczęcie nowej wojny i da młodzieży całego świata możliwości rozwojowe. Będzie to jednak tylko wtedy możliwe, gdy młodzież naszych krajów przy wypełnianiu swych zadań będzie sobie zdawała sprawę, że tylko zwycięstwo Związku Radzieckiego nad faszyzmem dało nam tak wielkie możliwości rozwojowe.

Bierzmy sobie za przykład zahartowany w bojach, bohaterski Komsomoł, oraz naród radziecki z wielkim Stalinem na czele, a pokój i postęp będzie zapewniony.

Młodzież niemiecka walczy pod hasłem „Gotowi do pracy i obrony pokoju"

BUMELANT

Kto chce walczyć o pokój, ten musi walczyć z podżegaczami wojennymi!

Akcja zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim dobiega w Polsce zwycięskiego końca. Liczba blisko 18 milionów ludzi, którzy podpisem swym zaświadczyli gotowość walki o pokój, przeciwko podżegaczom wojennym, stanowi wymowne świadectwo postawy narodu polskiego.

Kto podpisał apel sztokholmski w Polsce? Podpisał go każdy uczciwy Polak, każdy szczery patriota, któremu droga jest sprawa własnej ojczyzny i sprawa całej ludzkości.

Ale nie wszyscy podpisali Apel Pokoju w Polsce. Byli ludzie, którzy wręcz odmówili swego podpisu. Byli ludzie, którzy pozorowali „neutralność". I byli tacy, którzy wystąpili jawnie przeciwko apelowi sztokholmskiemu.

Co to za ludzie?

Nazwiemy ich zaraz po imieniu. Trzeba, by całe społeczeństwo, cały naród polski, cała opinia publiczna poznała tych ludzi.

Podczas, gdy ogromna większość duchowieństwa polskiego podpisała apel i poszła w tej sprawie z całym narodem, nie podpisał apelu ani jeden biskup, nie uczynił tego ani kardynał Sapieha, ani prymas Wyszyński, ani biskupi, którzy z ramienia episkopatu podpisali porozumienie z rządem z dnia 14 kwietnia. Episkopat grał na zwłokę — wreszcie odmówił złożenia podpisów. Co więcej — liczni jego przedstawiciele zabronili księżom udziału w akcji zbierania podpisów. Są setki księży w Polsce, którzy weszli w skład terenowych Komitetów Obrońców Pokoju i gorącym słowem zachęcali wiernych do podpisów.

Znaleźli się jednak księża, którzy apelu nie podpisali — nawet tacy, którzy przeciwko apelowi prowadzili wrogą agitację.

Ale nie na tym kończą się przeciwnicy apelu sztokholmskiego. Obok episkopatu katolickiego i niektórych przedstawicieli niższego duchowieństwa na liście wrogów pokoju znaleźli się wyznawcy sekty „Świadków Jehowy". Warto przypomnieć, że główny ośrodek tej żerującej na głupocie ludzkiej sekty znajduje się w Stanach Zjednoczonych. Jej kierownicy pozostają w bardzo bliskim kontakcie z odpowiednimi ogniwami wywiadu amerykańskiego.

I jeszcze jeden ośrodek wrogości wobec apelu sztokholmskiego ujawniła akcja zbiórki podpisów. To kułak, kapitalista i bogacz wiejski, z tego środowiska i ze środowiska miejskich spekulantów rekrutowali się przeciwnicy apelu.

Oto przekrój środowisk, z których wyszła akcja skierowana przeciwko ruchowi pokoju, przeciwko najżywotniejszym interesom narodu polskiego.

Apel sztokholmski spełnił w Polsce swe zadania. Zmobilizował masy do walki o pokój, a zarazem zdemaskował wroga.

W czyim interesie i z czyjego natchnienia działają w Polsce przeciwnicy apelu sztokholmskiego? Nie trudno na to pytanie odpowiedzieć.

Hierarchia kościelna i ci spośród duchowieństwa polskiego, którzy wystąpili przeciw apelowi sztokholmskiemu, sekciarze religijni spod znaku „Świadków Jehowy", pijawki wiejskie — wszyscy czerpią swe natchnienie z dwóch ośrodków zatrutej propagandy, która próbuje oddziaływać na świat w duchu agresji i wojny — z Waszyngtonu i Watykanu.

Polityka Watykanu nie od dziś służy sprawie imperializmu i reakcji. Ale w ostatnich czasach zacieśniła się jeszcze bardziej współpraca Watykanu z centrami imperializmu.

Poprzez swe wpływy w partiach klerykalnych na zachodzie, Watykan systematycznie oddziaływa na społeczeństwa w kierunku osłabienia ich oporu wobec presji imperializmu amerykańskiego.

Fakt, że miliony katolików na całym świecie poparły entuzjastycznie apel sztokholmski, zwiększył jeszcze bardziej wysiłki Watykanu, zwrócone przeciwko ruchowi pokoju.

Stanowisko Watykanu wobec najżywotniejszych interesów Polski jest dobrze znane. Postawa Watykanu jest źródłem stałego podsycania nastrojów odwetowych w Niemczech zachodnich. Pamiętamy dobrze wrogą reakcję kół watykańskich na porozumienie między Rządem R.P. a Episkopatem polskim, a zwłaszcza na te ustępy, które dotyczyły sprawy granicy na Odrze i Nysie.

Episkopat podpisując porozumienie z 14 kwietnia stwierdził uroczyście, że będzie popierał „wszelkie wysiłki zmierzające do utrwalenia pokoju, będzie się przeciwstawiał w zakresie swych możliwości wszelkim dążeniom do wywołania wojny". Jest rzeczą jasną, że postawa episkopatu wobec apelu sztokholmskiego jest naruszeniem ducha i litery tego porozumienia. Miliony wierzących, którzy w walce o pokój podpisali apel sztokholmski, nie pogodzą się z taką postawą hierarchii kościelnej, z naruszeniem porozumienia przez episkopat, i będą domagały się lojalności wobec Polski Ludowej i wobec sprawy obrony pokoju.

Opinia publiczna nie może godzić się z tym, aby ci, którzy popierają podżegaczy wojennych, mogli mieć dostęp do szkół, a przez to mogli wywierać demoralizujący wpływ na naszą młodzież.

Apel sztokholmski zmobilizował najszersze masy narodu polskiego do walki o pokój, przeciwko imperialistom i podżegaczom wojennym. Apel sztokholmski ujawnił przed całym społeczeństwem, kto kieruje się nakazami i interesami osi Waszyngton — Watykan. Nikt i nic nie zdoła ani osłabić, ani podważyć woli walki narodu polskiego. Zwycięski przebieg akcji zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim jest gorzką nauczką dla tych, którzy mniemali inaczej, którzy stanęli wpoprzek woli narodu.

Fragmenty artykułu zamieszczonego w Trybunie Ludu z dn. 14.VI. 1950 r.

Pokwitowali...

Umowy podpisane niedawno w Warszawie między Polską Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczeniu istniejącej i ustalonej granicy państwowej na Odrze i Nysie Łużyckiej, oraz o zacieśnieniu stosunków gospodarczych i kulturalnych między oboma krajami zostały przyjęte z wielkim zadowoleniem przez całą postępową opinię światową. Lud Polski Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej na licznych masowych wiecach i zebraniach manifestował swą radość z powodu tych doniosłych umów, które otwierają nową erę przyjaźni i współpracy w stosunkach między wyzwolonym ludem polskim i niemieckim, kroczącymi po jednej drodze — ku socjalizmowi.

Również w Niemczech Zachodnich postępowe elementy narodu niemieckiego z Komunistyczną Partią Niemiec na czele widzą w umowach podpisanych w Warszawie gwarancję zbudowania jednolitych, prawdziwie demokratycznych Niemiec.

Umowy te zatwierdziły słuszną i sprawiedliwą granicę między obu krajami na Odrze i Nysie Łużyckiej ustaloną przez wielkie mocarstwa na konferencjach w Jałcie i w Poczdamie. Postępowi ludzie całego świata uważają tę granicę za granicę pokoju.

Umowy te są triumfem stalinowskiej polityki pokoju. Są dalszym ciągiem konsekwentnej i systematycznie wprowadzanej w życie polityki obozu pokoju i demokracji.

Nic też dziwnego, że dokumenty te, a szczególnie Deklaracja o wytyczeniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej wywołały popłoch i zamieszanie w szeregach wrogów pokoju — anglo-amerykańskich podżegaczy wojennych i ich sługusów. Rozpoczęli oni histeryczną kampanię oszczerstw na Polskę Ludową i Niemiecką Republikę Demokratyczną. Cała prasa zachodnio-europejska i amerykańska będąca na usługach imperialistów wyje ze złości jak zgraja wściekłych psów. Konkurując między sobą w wyścigu oszczerstw i kłamstw wydawnictwa te starają się wszelkimi siłami zmniejszyć znaczenie tych umów.

Przez ten wściekły chór przebija wielki strach i słabość. Mimowoli „wyłazi" zewsząd wielkie zaniepokojenie, jakie wywołały umowy w obozie podżegaczy wojennych. Tak na przykład emigracyjny faszystowski „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" pisze: „Mocarstwa zachodnie powinny jednak głęboko się zastanowić nad faktem, że Sowiety nie obiecują Niemcom ziemi za Odrą i Nysą jak zdaje się niewiele im to w Niemczech szkodzi. Pochodzi to stąd, że Sowiety mają swoją jasną politykę, podczas gdy mocarstwa zachodnie takiej polityki nie mają". Francuska gazeta reakcyjna „Aurore" pisze, że „tylko optymiści mogą uważać granicę na Odrze i Nysie za prowizoryczną". „Times" londyński musi przyznać, że „prestiż Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Niemczech wzrośnie". Głosów takich można przytoczyć wiele.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że dokumenty podpisane w Warszawie między Polską Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną są dowodem wciąż wzrastającej siły i potęgi obozu demokracji i pokoju, dowodem siły i słuszności stalinowskiej polityki pokoju między narodami.

Siłę tę dobitnie podkreśla szał imperialistycznych sługusów i lokai wszelkiego kalibru.

Pokwitowali oni tylko kolejny potężny cios w imperializm światowy.

I. W.

Pierwsza sesja Rady Najwyższej ZSRR

12 czerwca rb. rozpoczęła swe obrady pierwsza sesja Rady Najwyższej ZSRR.

Najwyższy organ władzy radzieckiej zebrał się w obecności Towarzysza Stalina, by zatwierdzić dekrety Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wydane w okresie między sesjami, wybrać Prezydium Rady Najwyższej i Radę Ministrów ZSRR, oraz zatwierdzić budżet państwowy na rok bieżący.

Jednomyślnie wybrani przez lud deputowani Rady Najwyższej ZSRR — robotnicy, chłopi, uczeni, nauczyciele, inżynierowie, wojskowi, czynni budowniczowie społeczeństwa komunistycznego, zebrali się, by radzić nad ważnymi zagadnieniami państwowymi.

Cały kraj radziecki powitał I Sesję Rady Najwyższej ZSRR nowymi osiągnięciami we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego. Robotnicy i kołchoźnicy zaciągali warty stachanowskie na cześć sesji, podejmowali zobowiązania wykonania produkcji ponadplanowej.

I Sesja Rady Najwyższej ZSRR podsumowała olbrzymie osiągnięcia Kraju Rad i wytyczyła dalszą drogę rozwoju zwycięskiego mocarstwa Socjalizmu — opoki pokoju i demokracji na całym świecie.

Lud radziecki, pod wodzą Wielkiego Nauczyciela Towarzysza Stalina kroczy szybko naprzód do komunizmu.

Budżet ZSRR na rok 1950

zatwierdzony przez Radę Najwyższą ZSRR przewiduje m. in.:

wydatki na finansowanie gospodarki narod.	**38,4% budż.**
wydatki na cele socjalno-kulturalne	**28,2% budż.**
wydatki na cele obrony kraju	**18,5% budż.**

DWIE TRZECIE BUDŻETU ZSRR — NA CELE GOSPODARCZO - KULTURALNE!

PRZYGOTOWUJEMY SIĘ DO KONGRESU MZS

Za dwa miesiące, zostanie otwarty w Pradze II Światowy Kongres Międzynarodowego Związku Studentów. Przed Kongresem w dniach 10 i 11 sierpnia zbierze się Rada Międzynarodowego Związku Studentów, która podsumuje dorobek MZS-u, w okresie minionych czterech lat pracy tej organizacji, oraz ustali ostatecznie porządek dzienny Kongresu. Nowa Rada, którą wybierze Kongres, zbierze się w dniu 24 sierpnia, celem dokonania wyboru przewodniczącego i generalnego sekretarza, oraz 15 członków Komitetu Wykonawczego MZS. Porządek dzienny samego Kongresu, obejmuje zasadniczo dwa punkty:

1) Działalność Międzynarodowego Związku Studentów począwszy od I Światowego Kongresu Studentów w roku 1946, oraz dalsze zadania MZS w dziele walki o pokój, narodową niezależność, demokratyzację nauczania i lepsze jutro.

2) Wybory Rady MZS.

W dzień po uroczystym otwarciu Kongresu, t. zn. w dniu 15 sierpnia zostanie otwarta Wystawa Kongresowa, zaś od 10 do 20 sierpnia trwać będą popisy zespołów artystycznych, które przybędą na Kongres z całego świata, oraz turniej sportowy koszykówki, siatkówki pływania i gimnastyki.

Meldunki napływające z całego świata do sekretariatu MZS, świadczą o tym, że kampania przedkongresowa prowadzona we wszystkich krajach przybrała olbrzymi rozmach. Delegacje wyjeżdżające na Kongres z Indii, krajów Ameryki Łacińskiej i bliskiego wschodu odbywały, względnie nadal jeszcze odbywają zebrania ze studentami, na których studenci przedstawiają swoje postulaty, które następnie zostaną przedstawione na Kongresie.

Studenci ZSRR i krajów demokracji ludowej przywiozą na Kongres dary i pozdrowienia dla studentów walczących w krajach kolonialnych i kapitalistycznych.

Kampania przedkongresowa wzmogła udział demokratycznych studentów świata.

Podobnie jak we wszystkich krajach, u nas w Polsce, akcja przedkongresowa zatacza coraz szersze kręgi. Listy wysyłane do uczelni w krajach kapitalistycznych, akcja protestów w obronie prof. Joliot Curie, uaktywniła i wzmocniła aktywną walkę o pokój wszystkich demokratycznych studentów Polski.

W związku z akcją przedkongresową, stanowiącą część kampanii pokojowej, popłynęły z całego kraju zobowiązania naukowe i pracy społecznej, zobowiązania wykonania darów na II Kongres MZS. Należy szczególnie podkreślić fakt, że obok studentów, zobowiązania składają również profesorowie, pracownicy administracyjni i techniczni.

Poważny dorobek studentów polskich w dziele walki o pokój, w dziele demokratyzacji nauczania, w dziele rozwoju nowych form życia studenckiego w wolnej ludowej ojczyźnie, przedstawi delegacja polska na II Kongresie MZS.

W skład naszej 25-osobowej delegacji wejdą przedstawiciele młodych naukowców, młodzi artyści, uczestnicy walki zbrojnej z okupantem, absolwenci USP, działacze organizacyjni ZAMP i ZSP.

Dorobek pracy kulturalno-świetlicowej reprezentować będą na popisach w okresie Kongresu: zespół baletowy ZSP Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz chór Akademii Medycznej z Gdańska. Zespół baletowy z Krakowa (uczestnik II Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Budapeszcie) ma za sobą poważny dorobek w dziele popularyzacji sztuki w świetlicach robotniczych i wiejskich na terenie całego województwa Krakowskiego. Niemalże w każdą sobotę i niedzielę przez cały rok, zespół krakowski wyjeżdżał w teren biorąc udział w koncertach.

Chór Akademii Medycznej w Gdańsku, może się również poszczycić poważnymi osiągnięciami na polu popularyzacji kultury na terenie Wybrzeża.

Zespół kolegów z Akademii Sztuk Pięknych i Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych opracowuje polskie stoisko na wystawie MZS w Pradze. W stoisku naszym, koledzy ze wszystkich stron świata będą mogli zapoznać się z naszym dorobkiem na odcinku wyższego nauczania w Polsce Ludowej. Dalsza część wystawy poświęcona jest naszej łączności z masami pracującymi całego kraju, z przodującym oddziałem młodzieży Związkiem Młodzieży Polskiej, perspektywom wyższych uczelni i studentów w planie 6-letnim, oraz naszej łączności z demokratyczną młodzieżą i studentami świata.

Specjalny, wydany w języku rosyjskim, angielskim i francuskim numer „Po prostu" zawierać będzie bogaty materiał informacyjny o naszych osiągnięciach i perspektywach rozwoju na odcinku szkół wyższych.

Na Kongresie obecnych będzie również 45 obserwatorów ze wszystkich ośrodków uczelnianych całego kraju. Ich obecność na Kongresie pozwoli im z bliska zapoznać się z problemami międzynarodowego ruchu studenckiego.

W samym kraju, akcja popularyzacyjna Kongresu MZS przeniesie się wkrótce, w związku z zakończeniem sesji egzaminacyjnej na obozy wczasowe. Studenci na wczasach uczczą Kongres MZS konkretnym zobowiązaniami wykonania pracy społecznej na terenie wiejskim, masowym biegiem na przełaj w dniu otwarcia Kongresu w Pradze, wieczornicami poświęconymi Kongresowi MZS przy ognisku obozowym.

Studenci naszego kraju, masowym udziałem w akcji przedkongresowej zamanifestowali raz jeszcze pełne i głębokie zrozumienie roli, jaką odegra Kongres MZS, w dalszej aktywnej walce o pokój.

JW

Odznaczenie „Komsomolskiej Prawdy" orderem Czerwonego Sztandaru Pracy

Za owocną pracę w dziele wychowania młodzieży radzieckiej w duchu komunizmu, za skuteczną mobilizację młodzieży do wykonania powojennego planu odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej Związku Radzieckiego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR odznaczyło organ KC Komsomołu dziennik „Komsomolskaja Prawda" z okazji 25-lecia jej istnienia orderem Czerwonego Sztandaru Pracy.

„Komsomolskaja Prawda", została już uprzednio odznaczona orderem Lenina i orderem Wielkiej Wojny Narodowej. Z okazji 25-lecia „Komsomolskiej Prawdy" nagrodzono również wysokimi odznaczeniami 77 pracowników redakcji.

List z Kijowa

Poznajemy nową naukę

W OSTATNICH dniach września ub. roku przyjechała do Kijowa, stolicy radzieckiej Ukrainy, nasza 5-cio osobowa grupa studentów polskich, ponieważ zgodnie z postanowieniem Komisji ministerialnej w Moskwie i naszymi życzeniami Kijowski Państwowy Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki stał się „naszą“ uczelnią.

Zamieszkaliśmy w jednym z Domów Akademickich (uniwersytet posiada dwa Domy Ak.) na słynnej Włodzimierskiej Górce. Umieszczono nas razem z radzieckimi studentami, by w ten sposób ułatwić nam poznanie radzieckiego stylu życia i pracy, oraz opanowanie języka.

W naszym domu mieszka około 1.500 osób (od 4 do 8 w pokoju). Warunki pracy mamy b. dobre, budynek otoczony jest parkiem, tak że ruch uliczny nie przeszkadza i mamy czyste, świeże powietrze.

Pierwsze dni naszego pobytu poświęciliśmy na pobieżne poznanie miasta, jego zabytków historycznych, muzeów i teatrów. Kijów przypomina raczej olbrzymi park, niż milionowe miasto.

Do pracy zabraliśmy się z zapałem, chcąc nadrobić miesięczne opóźnienie i systematyczną pracą uzupełnić braki językowe. Studiujemy wszyscy na uniwersytecie, lecz na różnych wydziałach: 2 na filologicznym, 2 na wydziale stosunków międzynarodowych i 1 na historycznym. Wszyscy na I roku.

Kijowski Uniwersytet został założony w 1834 r. Odegrał on wielką rolę w rozwoju ukraińskiej kultury. Z jego murów wyszło szereg znakomitych uczonych. Rolę tę spełnia on i obecnie, będąc jedną z największych uczelni republiki.

Uniwersytet posiada bogate tradycje rewolucyjne. Carat karząc uczelnię za udział w rewolucji 1905 r. kazał pomalować ją na czerwono. Kolor ten pozostał do dziś.

Nasza grupa szybko weszła w normalny tryb życia uniwersyteckiego. Wykłady, seminaria, informacje polityczne i zebrania grup akademickich pozwoliły nam poznać radziecki system nauczania i system pracy studentów. Nasi wykładowcy to pedagodzy nowego typu. Serdeczni w obejściu, troskliwi o poziom naukowy studentów, chętnie udzielają rad i wskazówek, chętnie pomagają w przyswojeniu wiadomości i ugruntowaniu marksistowsko - leninowskiego światopoglądu. Studenci głęboko poważają swych profesorów, odnoszą się do nich z szacunkiem i wdzięcznością za ich pracę nad nimi.

Stosunki oparte na wzajemnym zrozumieniu sprzyjają pełnemu rozwojowi możliwości studenta. Nic dziwnego więc, że na egzaminach „trójki“ są rzadkością. Trzeba dodać, iż słynne powiedzonko, że Bóg umie na 5, ja na 4, a ty studencie na 3, dawno już przeszło do historii i... studenckich anegdot.

Profesorowie i studenci radzieccy powitali nas serdecznie jak przyjaciół i otoczyli troskliwą opieką. W takich warunkach mogliśmy sumiennie przygotować się do zimowych egzaminów. To, że wszyscy zdaliśmy z wynikiem ogólnym bardzo dobrym, zawdzięczamy nie tylko naszej pracy, lecz przede wszystkim pomocy i opiece profesorów i studentów.

Wielką pomocą w pracy jest pełne zrozumienie krytyki i samokrytyki. Student radziecki wie, że krytyka to nie osobsita napaść na niego lub zmowa, a samokrytyka to nie kajanie się grzesznika. Krytyka i samokrytyka nie wpływają ujemnie na koleżeńskie stosunki.

Poczucie obowiązku, usilna praca, to cechy radzieckieg studenta. Nie ma tu więc studentów, którzy „dla wiedzy“ 2 lata zostają na tym samym roku ,dla ładnej czpki nikt nie wstępuje na uczelnię.

Za kilka dni rozpoczną się u nas wiosenne egzaminy. Już oddawna wszyscy studenci przygotowują się do nich. Olbrzymie sale czytelni uniwersyteckiej są szczelnie zapełnione. Biblioteka zaopatrzona jest we wszystkie potrzebne podręczniki. Prócz tego możemy korzystać z Biblioteki Akademii Nauk USRR, która posiada około 3 mil. tomów. Warunki pracy wspaniałe, trzeba tylko pracować. Pociągnięci przykładem radzieckich studentów, którzy zawsze pamiętają słowa Lenina „trzeba się uczyć i jeszcze raz uczyć“ staramy się podążać za nimi i trzeba przyznać, że to się nam udaje.

Praca na uniwersytecie, to jeszcze nie wszystko. Nasi towarzysze powtarzają nam, że kończymy dwa uniwersytety: jeden Kijowski, a drugi Uniwersytet życia.

Dlatego poznajemy nie tylko życie studentów, lecz także i życie szkół średnich, życie i pracę robotników i kołchoźników.

Chodzimy do szkół średnich i instytutów, fabryk i kołchozów. Tam widzimy jak żyją ludzie, z jakim rozmachem i wiarą budują przyszłość. Wszyscy witają nas radośnie, z uśmiechem. Opowiadają nam o sobie, a my im o naszej nowej Polsce.

Interesuje ich wszystko: i nasz rozwój ekonomiczny i nasza kultura. Chociaż jest nas tylko pięciu utworzyliśmy 3 głosowy chór rewelersów i zespół deklamatorski. Nasze występy cieszą się wielkim powodzeniem u studentów, pionierów i robotników Kijowa.

Za miesiąc kończymy I rok i wracamy na wakacje do kraju. Nauczyliśmy się dużo. Poznajemy prawdziwą naukę, opartą na marksistowsko-leninowskim światopoglądzie, wolną od burżuazyjnych sfałszowań, poznajemy nowe, socjalistyczne życie robotników i kołchoźników, poznajemy nową, socjalistyczną kulturę.

Jesteśmy szczęśliwi, że możemy studiować w kraju zwycięskiego socjalizm, w państwie, które zbudowało szczęśliwe życie dla ludzi pracy.

T. Nieuważny — stud. Wydz. filologicznego, **J. Lenarczyk** — stud. Wydz. filologicznego, **J. Brzeżek** — stud. wydz. stosunków międzynarodowych. **K. Szablewski** — stud. Wydz. stosunków międzynarodowych, **K. Mybiński** — stud. Wydz. historycznego.

Kijów w maju.

Na świeżym powietrzu nauka idzie znacznie lepiej — tak przynajmniej twierdzą koledzy, których widzimy na zdjęciu

Nowa uczelnia rolnicza

Rada Ministrów powzięła ostatnio uchwałę o utworzeniu Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Uczelnia ta powstanie z połączenia dwóch istniejących dotąd szkół rolniczych w Cieszynie i Łodzi; studenci wspomnianych szkół staną się automatycznie studentami Wyższej Szkoły Rolniczej.

Socjalistyczna przebudowa naszej wsi na drodze stworzenia wyższych form gospodarki rolnej — spółdzielni produkcyjnych, przy równoczesnym wprowadzaniu do rolnictwa wszelkich zdobyczy naukowych i daleko postępującej mechanizacji — stwarza ogromne zapotrzebowanie na kadry wysoko kwalifikowanych, ideowych fachowców.

Ostatni akt władzy ludowej tworzy nowy, wielki ośrodek studiów rolniczych, umiejscowiony w rejonie Północnej Polski — Wyższą Szkołę Rolniczą.

Wyższej Szkole Rolniczej przypadają tu poważne zadania w aktywizacji rolnictwa województw północnych, czynnego współudziału w tworzeniu wielkiej bazy rolnictwa polskiego. Korzyści będą obustronne: WSR będzie uczelnią nowego typu, uczelnią ściśle związaną z gospodarką rolną, studenci WSR już w czasie studiów będą zaznajamiać się w najszerszym zakresie z praktycznymi zagadnieniami przebudowy ustrojowej, unowocześnienia naszego rolnictwa. Dzięki temu uczelnia kształcić będzie nie tylko kadry dobrych fachowców, ale i aktywnych budowniczych nowej, socjalistycznej wsi.

Na pomieszczenia dla Wyższej Szkoły Rolniczej przeznaczono 39 bloków w Kortowie (2,5 km od Olsztyna). Osiedle Kortowo znajduje się pośród olbrzymiego, malowniczo położonego parku wraz z jeziorem, w bezpośrednim zaś sąsiedztwie znajduje się majątek PGR i gospodarstwo ogrodnicze, które zostanie przejęte przez uczelnię.

WSR posiadać będzie cztery wydziały: Rolniczy, Rybacki, Przetwórstwa Rolniczego i Zootechniczny. W r. 1950/1 w Szkole studiować będzie około 1600 studentów przy czym wszyscy słuchacze szkoły znajdą pomieszczenie w internacie.

W Kortowie prowadzone są pośpiesznie prace budowlane; od ich szybkiego zakończenia — uzależnione jest terminowe rozpoczęcie zajęć szkolnych. Na masówce studenckiej w Cieszynie studneci Łódzkiej WSGW wezwali studentów cieszyńskich do wspólnego zorganizowania obozu, którego uczestnicy pomagać będą przy budowie nowej uczelni. Apel podjęty został z entuzjazmem.

Postanowiono utworzyć również grupy studentów, które w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu wyjadą do pracy do Kortowa.

JÓZEF MUCHA

Konkurs uczelnianych gazetek ściennych w Krakowie

7-go czerwca rozstrzygnięto w Krakowie drugi konkurs ZAMP-owskich gazetek ściennych. Konkurs zobrazował pracę zespołów redakcyjnych za miesiące: marzec, kwiecień i maj.

Po publicznej dyskusji, w której brali udział również członkowie zespołów redakcyjnych, jury postanowiło przyznać pierwszą nagrodę zespołowi red. Wydz. Architektury Politechniki Krakowskiej. „Głos Architektury“ — to gazetka nie tylko o miłej i efektownej szacie graficznej (patrz zdjęcie). Powiązana z życiem uczelni tematyka tej gazetki ujmowana jest w krótkie, ciekawie napisane artykuliki i notatki; gazetka posiada dobrą satyrę i humor.

Drugą nagrodę przyznano zespołowi red. „Młodej Myśli“ — organu stud. Wyższej Szkoły Nauk Społecznych. Do uzyskania pierwszej nagrody brakowało tej gazetce zaledwie kilku punktów. Na trzecim miejscu uplasował się „Skalpel“ Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej. Zdobycie trzeciej nagrody jest dla tego młodego (pracującego od 3 miesięcy) zespołu dużym sukcesem.

Czwartą nagrodę przyznano „Naszemu Słowu“ — gazetce Wydz. Komunikacji Politechniki Krakowskiej, piątą — „Postępowcowi“ ukazującemu się na Akademii Handlowej, (pierwszej i niegdyś najlepszej gazetce ściennej w Krakowie)

Konkurs był niejako podsumowaniem toczącego się między zespołami redakcyjnymi współzawodnictwa. W Krakowie współzawodnictwo to przyniosło poważne wyniki. Studenci krakowscy sądzą, że należałoby pomyśleć o współzawodnictwie w skali ogólnokrajowej. Kraków zgłasza do takiego współzawodnictwa swój udział.

(WG)

Numer 1-majowy „Głosu Architektury“

Fragment wystawy gazetek ściennych wyższych uczelni w Krakowie

Epilog toruńskiego dramatu

(Dalszy ciąg ze str. 1)

nagany. Prezydium omawiało w dniu 4 maja tę sprawę, nie wyciągnęło jednak żadnych wniosków i nie zajęło się jej rzetelnym zbadaniem. Koledzy z Prezydium ZO w Toruniu zadowolili się wykrętnym oświadczeniem kol. Alicji Zatrybówny i przeszli nad całą sprawą do porządku dziennego.

Kilka dni później numer „Po prostu“, w którym był wydrukowany felieton, dotarł do Torunia. Zaczęła się seria żalów i skarg na autora felietonu. Napiętnowani przez kol. Jesionka w felietonie koledzy, mieli pretensje do niego, że im „złamano karierę“, że im „pokrzyżowano plany“, że „nie trzeba było“ wymieniać autentycznych nazwisk i t. d. i t. p. Wśród „interweniujących“ w ten sposób znaleźli się nawet niektórzy członkowie prezydium ZO.

Szczególnie „oburzył“ felieton kol. kol. Macurównę i Zatrybównę (członka Prezydium ZO). Korzystając z tego, że w felietonie było kilka drobnych nieścisłości (mimo że prawdziwie oddał nastrój, który panował na zabawie) koleżanki te skleciły kłamliwe i wprowadzające w błąd „sprostowanie“, które prezydium ZO lekką ręką zatwierdziło na specjalnie zwołanym w tym celu posiedzeniu, mimo, że kilku członków prezydium doskonale wiedziało, że felieton jest słuszny.

Koledzy z prezydium ZO na zarzut dlaczego nie wyciągali wniosków w stosunku do winnych usprawiedliwiali się, że dopiero „badają“ sprawę, że nie jest jeszcze dla nich zupełnie jasna. Nie przeszkodziło im to jednak w zatwierdzeniu wspomnianego „sprostowania“ i tym samym w próbie „zaklajstrowania“ całej tej sprawy.

Koledzy z Toruńskiego Prezydium ZO ZAMP nie zrozumieli, czy nie chcieli zrozumieć co to jest słuszna krytyka i zamiast wyciągnąć z niej wnioski chcieli ją przekreślić i zatuszować.

Stęchła atmosfera kumoterstwa, która panuje w toruńskim ZO zasłoniła im walkę klasową, która toczy się na najróżnorodniejszych odcinkach naszego życia. Zapomnieli o tym, że orężem wroga jest kosmopolityzm, który w konkretnym wypadku wyraził się w złotomłodzieżowej, pijackiej atmosferze na wymienionej zabawie.

Wypadek toruński to typowy przejaw braku rewolucyjnej czujności, braku, który wróg natychmiast wykorzystał, próbując bezkarnie oddziaływać na naszą młodzież. Wypadek toruński wskazuje nam w jaki sposób kumoterstwo, familijne stosunki i brak krytycyzmu, którym ulegali nasi ZAMP-owcy w ZO, wytworzyły zgniłą atmosferę sprzyjającą niecnej działalności wroga.

Prezydium ZG ZAMP po rozpatrzeniu całej sprawy wyciągnęło ostre konsekwencje w stosunku do winnych. I tak:

Za próbę okłamania organizacji i usiłowania tuszowania wrogich objawów drobnomieszczańskiej zgnilizny moralnej — kol. Zatrybównę Alicję — kierownika wydz. nauki i organizacji studiów ZO ZAMP zdjęto dyscyplinarnie z zajmowanej funkcji, oraz pozbawiono prawa piastowania jakiejkolwiek funkcji organizacyjnej w przeciągu najbliższych 6 miesięcy.

Za próbę okłamania organizacji — kol. Macurównie Krystynie udzielono surową naganę i przesunięto ją dyscyplinarnie na niższe stanowisko.

Udzielono ostrej nagany Prezydium ZO ZAMP w Toruniu za karygodny brak czujności organizacyjnej, wyrażający się w pobłażliwym i obojętnym stosunku do przejawów wrogiej działalności, w pobłażliwym stosunku do winnych— odpowiedzialnych za imprezę, w chęci zatuszowania całej sprawy.

Prezydium ZG ZAMP poleciło również ZO ZAMP w Toruniu wyciągnąć jak najdalej idące konsekwencje w stosunku do kol. kol. Misza i Wierzbowskiego, którzy swym gorszącym zachowaniem usiłowali na imprezie pierwszomajowej podważyć autorytet naszej organizacji i obniżyć wielkie znaczenie 1 maja — święta klasy robotniczej.

Prezydium ZO ZAMP w Toruniu winno przeprowadzić dalsze dochodzenie i przykładowo, surowo ukarać wszystkich bezpośrednich winnych całego gorszącego zajścia.

Nie ulega wątpliwości, że surowe, tym niemniej słuszne decyzje Prezydium ZG ZAMP ułatwią kolegom z Torunia zrozumienie ich wielkiego błędu, całą zaś organizację uzbroją jeszcze bardziej i uodpornią do nieprzejednanej walki z wrogiem klasowym i wszelkimi przejawami jego działalności.

Decyzje Prezydium ZG ZAMP ukazują również dobitnie rolę prasy, jako narzędzia rewolucyjnej krytyki, jako ostrego oręża w walce z gnuśnością, brakiem czujności, kumoterstwem i zarozumialstwem.

Aby

jak najszybciej uzyskać dyplom

Na Politechnice Krakowskiej odbyła się narada absolwentów i studentów IV roku Inżynierii w sprawie egzaminów dyplomowych. Na wstępie dziekan prof. inż. W. Roniewicz omówił ostatnie rozporządzenie Ministerstwa Oświaty o terminowym kończeniu studiów oraz przedstawił sytuację, jaka panuje w związku z tym na Wydz. Inżynierii.

Około 200 studentów zapisało się na rok IV po raz drugi, czy trzeci. Studenci po ukończeniu IV roku idą bezpośrednio do pracy zawodowej, opóźniając automatycznie termin egzaminów dyplomowych.

W dyskusji poruszono między innymi sprawę ustalenia terminu egzaminów i konsultacji w czasie wakacji, postanowiono zorganizować grupy dyplomatów przy Kole Naukowym ZSI celem wspólnego przygotowania się do dyplomu, zdecydowano zwrócić się do Ministerstwa Oświaty o przyśpieszenie wypłat stypendiów dyplomowych.

Wszyscy absolwenci z chwilą otrzymania stypendium dyplomowego zwolnią się z pracy, w czym pomocny ma być Dziekanat z uwagi na to, że zakłady pracy bardzo niechętnie zwalniają studentów, nie respektując w ogóle zarządzeń odgórnych w sprawie pracy zawodowej, wykonywanej przez studentów.

Rektor Stella-Sawicki podał do wiadomości, że egzaminy dyplomowe odbywać się będą każdorazowo, nawet dla jednego absolwenta. Jeżeli student nie ma złożonych 2 egzaminów kursowych z dwóch odrębnych działów, to może je składać przy egzaminie dyplomowym jako egzaminy dyplomowe.

Prof. Chmaj rzucił hasło przyśpieszenia do egzaminów dyplomowych przed terminami, wyznaczonymi przez Ministerstwo Oświaty. Hasło to zostało podjęte przez absolwentów, którzy wprost na sali zgłaszali do dziekana skrócone terminy zdawania egzaminów dyplomowych.

Żałować tylko należy, że nie została omówiona nowa ustawa o planowym zatrudnianiu absolwentów, co powinno mieć miejsce na zebraniu tego typu.

Faber Ryszard

Rolnicy chcą rzetelnych praktyk wakacyjnych

Zagadnieniem aktualnym, które coraz bardziej nurtuje wśród studentów uczelni technicznych w Polsce, jest sprawa praktyk wakacyjnych.

Koniec roku szkolnego jest kwestią dni. Wszyscy studenci wiedzą, że praktyki wakacyjne są obowiązkowe, wszystkich interesuje forma i sposób odbywania tych praktyk, natomiast nikt z ogólnej rzeszy studentów nie wie, co się na tym odcinku robi, bądź co dotychczas zostało zrobione i jaki jest program praktyk. W bież. roku sprawą praktyk zajmuje się po raz pierwszy CUSZ, który jak widać z dotychczasowych przygotowań, nie wywiązał się należycie ze swego zadania.

Jeśliby nawet prace w tym kierunku były prowadzone, to dlaczego nie wie o tym ogół studentów i wreszcie dlaczego przy rozpracowaniu zagadnienia nie ma tych, którzy praktyki mają odbywać? Jest rzeczą jasną i zrozumiałą, że podyktowanie zza biurka takich lub innych ramowych regulaminów, formułek, które nie będą miały swego pokrycia w życiu praktycznym — nie spełni swego zadania i z góry skazane jest na niepowodzenie i zgrzyty, które bardzo często mają miejsce podczas praktyki.

Pragnąłbym na tym miejscu podzielić się z kolegami kilkoma uwagami na temat odbywania praktyk.

Do czynników warunkujących właściwy przebieg praktyki będzie należeć między innymi dobór zakładów przemysłowych, rolniczych itp. stojących na możliwie wysokich szczeblach rozwoju technicznego, o dobrej sprężystej organizacji pracy i fachowym kierownictwie. Do innych czynników gwarantujących korzystny przebieg praktyki należy zaliczyć odpowiedni dobór opiekuna, który dysponując dobrym przygotowaniem fachowym i będąc wyrobiony pod względem społecznym i politycznym, potrafi wprowadzić praktykanta w tok pracy zakładu i nadać praktyce taką formę i metodę pracy, aby przyniosła ona jak najwięcej korzyści.

Szczególną uwagę należy zwrócić na praktyki z zakresu rolnictwa, bowiem na tym odcinku mamy największe odchylenia od linii, jaką reprezentują potrzeby szkolenia praktycznego. Normalnie studenci agronomii odbywają praktyki w przeważnej mierze w PGR-ach. Zwykle administrator daje praktykantowi pracę tylko w biurze — bądź tylko pracę fizyczną. Pierwsze i drugie jest potrzebne, ale nie w skrajnych formach. Przewracanie samych papierków w oderwaniu od pracy w majątku do niczego nie prowadzi, z drugiej strony sama praca fizyczna, bez przemyślenia i rozważenia wszystkich możliwości z zakresu wykonywanych czynności, bez możności zapoznania się z organizacją całego zakładu — również nie jest celowa.

Czasokres praktyki winien być podzielony na szereg etapów, wycinków pracy, przy czym na każdym z etapów student ma do wykonania pewne zadania, powierzone przez opiekuna, poczym następuje krótkie sprawdzenie wiadomości, wyciągnięcie wniosków i przejście do drugiego działu pracy. Tego rodzaju etapowość gwarantuje praktykantowi lepsze przyswojenie sobie wykonywanej praktyki.

Niezależnie od programu, systematyczności pracy, poziomu opiekuna i zakładu, musi iść również i kontrola wykonania programu szkolenia praktycznego. Bez kontroli praktyk trudno będzie uzyskać pełne i zadawalające wyniki. Dlatego niezbędnie konieczny jest ustanowienie aparatu kontroli terenowej, zarówno nad praktykantem jak i opiekunem. W ciekawy i nie spotykany sposób rozwiązano tę sprawę w ubiegłym roku w Cieszynie, gdzie CSMJ przez stale urzędujący instruktorat praktyk, kontrolowało na terenie Polski przebieg praktyk w podległych sobie zakładach, nadto zostało wprowadzone współzawodnictwo, którego wyniki podawane były w specjalnie wydawanych biuletynach informacyjnych. Studenci, którzy najlepiej wywiązywali się z praktyk, otrzymali szereg nagród w postaci wartościowych książek ufundowanych przez FPOS, ZAMP i Koła Naukowe. My praktykanci musimy należycie docenić znaczenie praktyk dla naszych studiów i w pełni wykorzystać okres praktyki dla lepszego przygotowania zawodowego do pracy po skończeniu studiów.

Bronisław Habaj.
WSGW — Cieszyn.

Plakat na „Międzynarodowy Dzień Dziecka" — dzieło studenta PWSSP w Katowicach.

WYSTAWA „PRACA I POSTĘP" W KATOWICACH

W Katowicach odbyło się otwarcie wystawy „Praca i Pokój", na którą złożyły się plakaty, wykonane przez studentów P.W.S.S.P., oraz prace śląskich artystów plastyków. Młodzieżowa część wystawy jest wykonaniem zobowiązania, podjętego przez słuchaczy na masówce w dniu 10 maja dla powiększenia wkładu naszej Uczelni do dzieła utrwalenia pokoju.

Jest to pierwszy tego rodzaju występ plastyków na terenie Katowic; dowodzi on, że artyści weszli już zdecydowanie w nurt życia Polski Ludowej, że nie pozostają w tyle za górnikiem i chłopem, że stają coraz pewniej na gruncie twórczej i odkrywczej metody realizmu socjalistycznego.

Wanda Gołogowska.

JAK WY w krakowskiej

Wchodzimy do Krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej w przerwie między lekcjami. Odrazu wyczuwa się gorący okres przedegzaminacyjny. Obcy przybysz nie może oprzeć się zdziwieniu. Bo oto np. jakiś energiczny młodzieniec dyskutuje gorąco... ze ścianą, inny kontroluje swoją „wyrazistość" w zaimprowizowanym z szyby okiennej lustrze. Ktoś znowu przyłożył głowę do pieca i głośno krzyczy. Jedna z koleżanek przechadza się i mówi w przestrzeń, zaglądając co chwila do zeszytu. Po korytarzu kręcą się dość skąpo ubrane postaci — to I-szy kurs przygotowuje się do lekcji rytmiki. Po chwili zjawia się kilka postaci ubranych w kombinezony fabryczne. Jak się okazuje jest to strój, w jakim zespół II-go roku wykonuje zbiorowe recytacje w czasie swych występów.

Po chwili dzwonek oznajmia koniec przerwy. Jest już pusto i cicho — tylko z jednej z sal rozlegają się rytmiczne tony muzyki i kobiecy głos liczący... raz, dwa... raz, dwa...

Zacznijmy zwiedzanie szkoły od zapoznania się z pracą I-go kursu, który ma właśnie lekcję rytmiki. W tej chwili jedna dwunastka ćwiczy... Bacha. Jest to po prostu kompozycja taneczna oparta na jednym z preludiów Bacha. Okazuje się więc, że Bacha można też tańczyć. Słuchacze wykonują całość kompozycji dość sprawnie, co spotyka się z zadowoleniem prof. Bocheńskiej. Rytmika wpływa niezwykle na wyrobienie poczucia rytmu. Jest to niezbędne w pracy scenicznej. Kurs I-szy ma jeszcze jeden przedmiot z tej dziedziny tj. gimnastykę taneczną, którą prowadzi prof. Lubartowska. Przedmiot ten wyrabia elastyczność i miękkość ruchu, kształci wyobraźnię dzięki przeróżnym, pełnym fantazji improwizacjom.

Kurs I-y ma też i inne przedmioty praktyczne — nie licząc szeregu teoretycznych jak historia dramatu klasycznego i polskiego, historia teatru, sztuki, fonetyka, wiedza filmowa, przedmioty ideologiczne itp. Do praktycznych zalicza się nauki dykcji, stawianie głosu, oraz najważniejsze tj. mówienie wierszem, mówienie prozą i ćwiczenia mimiczne. Te ostatnie polegają na wykonywaniu przez studenta określonego tematu — bez słów i rekwizytów. Ćwiczenia te pomagają bardzo w posługiwaniu się gestem, mimiką i w wyrabianiu niezbędnej na scenie świadomości ruchu. Brak rekwizytów — celowy zresztą — utrudnia ćwiczenia ale... jak powiedział znakomity aktor radziecki Wachtangow — „więcej mi imponuje aktor chiński, który zaprzęga konia do wozu — bez konia, uprzęży i wozu, niż nasz, który zaprzęga prawdziwego konia do prawdziwego wozu".

II-gi kurs pracuje już trochę inaczej. Jego praca bardziej już „pachnie" właściwym teatrem. Oto jesteśmy na ZSN-ie, na którym uczestnicy ćwiczą I-y akt „Trzech sióstr" Czechowa. Postronny słuchacz musi mieć dużo wyobraźni, aby z rzucanych przez „aktorów" siedzących przy stołach, zdań, mógł odtworzyć sztukę i grające postacie. Ale trudno, jest to jedna z pierwszych faz powstawania sztuki i tak z resztą jest i w „prawdziwym" teatrze.

Po skończonym ZSN-ie zostaje tylko część słuchaczy II-go roku, aby przygotować recytację zbiorową. Jest to ochotniczy kolektyw, kierowany przez kol. Golińskiego. To właśnie

W PRACOWNI CERAMICZNEJ przy PWSSP w Sopocie

Wchodzimy do jednego z pawilonów PWSSP. Schodki w dół prowadzą do obszernych suteren, dolnej części pracowni ceramicznej. Tu mozolą się najmłodsi adepci sztuki ceramicznej. Zaczynają „pracę od podstaw", tworzą z fantazji lub przetwarzają różne formy: płaskie, przestrzenne, dekoracyjne lub użytkowe. Studenci pracują w pobielanych gipsem, powalanych gliną fartuchach. Profesorka krąży od sztalugi do sztalugi, zastanawiając się razem ze studentem nad kształtem naczynia i korygując je.

W gipsiarni mamy do czynienia z pracą innego rodzaju. Wykonuje się tu formy gipsowe tzw. negatywy. Jest to praca czysto techniczna, do której nie tyle potrzebny jest polot i fantazja, ile umiejętność, wprawa i jak największa precyzja wykonania. W tej chwili widzimy jak koledzy sprawnie odlewają naczynia ze wszystkich form tegorocznych i zeszłorocznych. Są one przeznaczone na wystawę szkolną w końcu czerwca, a wybrane z nich najlepiej udane formy pojadą na warszawską wystawę październikową pod hasłem „Młodzież w walce o pokój".

Idziemy do górnych pracowni. Laika uderzyłby pozorny nieład, mnogość rzeczy i form o niewiadomym znaczeniu i roli. Na półkach stoją barwne kształty — duże i małe, okrągłe i podłużne, dekoracyjne i użytkowe. Na talerzach widzimy opowieści o pracy ludzkiej — to nieudolne jeszcze zaczątki realizmu socjalistycznego. Boczne półki dźwigają słoiki z barwnikami i chemikaliami szkliw. Rozwieszona tablica z próbkami poszkliwionymi zawiera sekret uzyskania koloru. To raj ceramików — malarzy, którzy dekorują formy szkliwami lub farbami naszkliwionymi.

Profesorka z instruktorem ogląda naczynia dopiero co wyjęte z pieca. Nasz piec to potężny czarownik, ciągle płatający figle, czasem złośliwe, rzadziej miłe. Nigdy nie wiadomo, czy szkliwo dobrze się wypali. Wypływa to stąd, że nie mamy odpowiedniego pieca oraz innych potrzebnych urządzeń, przez co praca odbywa się w dość prymitywnych warunkach.

Studenci wyższych lat dostali trudne i odpowiedzialne zadanie: zaprojektowanie i wykonanie od „a do z" kompletu (serwisu) obiadowego lub śniadaniowego. Pracujemy zespołami po 2, 3 osoby. Tu trzeba pogodzić zagadnienia estetyki z jej zastosowaniem praktycznym, co jest trudne z powodu braku koniecznych urządzeń i narzędzi. Brak było np. koła modelarskiego, wykonanego następnie przez naszych dwóch kolegów. Z koła korzysta obecnie cała pracownia. Powoli i z trudem, mnożą się wazy, talerze, dzbanki i kubki.

W jednej z sal na drewnianych sztalugach wyrastają fantastyczne kształty, to ceramicy-rzeźbiarze modelują naczynia dekoracyjne. Szczególnie szlachetne w formie jest naczynie z płaskorzeźbą symbolizującą radość życia ludzi pracujących. Owe formy dekoracyjne już niejednokrotnie znalazły zastosowanie.

Z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin generalissimusa Stalina posłaliśmy Mu jedną z najlepiej udanych form ozdobnych, — był na niej kolorowy rysunek — wyobrażający polskiego górnika, hutnika, rolnika i marynarza.

Na rozwieszonym na ścianie wielkim kartonie zarysowują się mocne, charakterystyczne postacie naszych robotników — to szkic do mozaiki, jednego z najtrudniejszych, ale najciekawszych problemów artystycznych w dziedzinie ceramiki. Czy to w mozaice, czy to w formach przestrzennych czy płaskich, w różnych postaciach z gliny i szkliw, wszędzie zmagamy się z trudnościami jakie nasuwają się w walce o realizm socjalistyczny.

Warto by zajrzeć do naszej świetlicy uczelnianej, niedawno urządzonej, żeby mieć całokształt poglądu na własną ceramikę. Można się zorientować, jak formy ceramiczne dekorują wnętrze. Oprócz naczyń dekoracyjnych są tam lampy, kinkiety, talerze malowane na podstawie wzorów ludowych oraz kominek z kafli ze scenkami odzwierciedlającymi pracę w szkole. Udekorowanie świetlicy było czynem pierwszomajowym pracowni sztuki stosowanej, a ceramika w dużym stopniu przyczyniła się do tego. Uspołecznienie zespołu naszej pracowni przejawia się i w tym, że dwie osoby z naszego szczupłego grona są członkami uczelnianego Komitetu Obrońców Pokoju. Przyjęliśmy również zobowiązanie wykonania daru dla studentów Vietnamu w związku z Międzynarodowym Kongresem Studentów w Pradze.

Na Festiwalu Wyższych Szkół Artystycznych w Poznaniu nasza uczelnia, a szczególnie ceramika wyróżniła się wysokim poziomem. Dołożymy wszystkich sił, żeby nasz wkład na wystawę pod hasłem „Młodzież w walce w pokój" był jaknajwiększy.

Danuta Strzałkowska

Czy znasz warunki konkursu p. t.

„Co daje ci Nauka Radziecka?"

ogłoszonego w 100-nym numerze naszego pisma.

Czy wiesz, że na zwycięzców tego konkursu czeka wiele bardzo cennych nagród?

Nie zwlekaj więc z zapoznaniem się ze zdobyczami nauki radzieckiej w Twojej dziedzinie studiów czy pracy zawodowej i zacznij już przygotowywać pracę konkursową, *bo termin nadsyłania prac upływa 31 lipca 1950 r.*

I. POPOW — Tłum. P. BEYLIN i I. WEINBERG

RODZINA

Dramat w czterech aktach, dziesięciu obrazach

(sztuka o młodości W. I. Lenina)

Akt I

Fragment obrazu pierwszego.

Osoby:

ULIANOWA MARIA ALEKSANDROWNA, matka 51 lat;
ULIANOW WŁODZIMIERZ ILJICZ, syn 16 lat;
ULIANOWA ANNA ILJINICZNA, córka 22 lat;
ULIANOWA OLGA ILJINICZNA, córka 15 lat;
ULIANOW DYMITRY ILJICZ, syn 11 lat;
ULIANOWA MANIASZA, córka 8 lat;
KASZKADAMOWA WIERA WASILIEWNA, nauczycielka;
JEGOR, rybak;
OGORODNIKOW, Czuwasz;
ŁUZNIECOW, gimnazista, kolega Włodzimierza.

Rzecz dzieje się w 1886 roku w Symbirsku. Scena przedstawia ogród położony przy domu rodziny Ulianowów.

ŁUZNIECOW *(wbiega zadyszany)*: Wołodia, Wołodia, gdybyś wiedział co ci chcę opowiedzieć! Co się teraz dzieje w gimnazjum!... Prawdziwa „Burza w szklance wody". Czy znasz tę opowieść?

WŁODZIMIERZ: Znam, to głupia powieść.

ŁUZNIECOW: Przyleciałem by się poradzić.

WŁODZIMIERZ: Opowiadaj.

ŁUZNIECOW: Belfry są przeciw tobie: mówią, czy warto było urządzać awanturę z powodu jakiegoś tam Czuwasza!

WŁODZIMIERZ: Są przeciwko mnie? *(śmieje się wesoło)*. Dobre sobie.

ŁUZNIECOW: Rozumiesz, w mieście chodzą właśnie słuchy, że w Pitrze uczniowie przeciwko czemuś tam, protestują, i podobno kazali za to wyrzucić całe klasy.

WŁODZIMIERZ: Całe gimnazja.

ŁUZNIECOW: Przestań Wołodia. Bez żartów. Obiektywnie.

WŁODZIMIERZ: Zawahałeś się Łuzniecow?

ŁUZNIECOW: Ależ skąd! Ani trochę. Lecz jeśli pomyśleć logicznie? Z jednej strony Ogorodnikow ma rację, nie ma środków, z drugiej strony — nauczyciele mają rację, są przecież reguły, których nie można naruszać, z trzeciej — jeśli się weźmie dyrektora...

WŁODZIMIERZ: A z czwartej — jeśli się weźmie ciebie... *(łapie Łuzniecowa za ramiona i zaczyna go szybko obracać, nie dając mu przyjść do siebie)*.

ŁUZNIECOW: Przestań! Zakręciło mi się w głowie.

WŁODZIMIERZ: Już wcześniej się w tej głowie kręciło na wszystkie strony, — a bez mocnego oparcia pod nogami...

ŁUZNIECOW: Lecz bądź bezstronny Włodzimierzu.

WŁODZIMIERZ: A czy nie lepiej być stronniczym, lecz w imię czegoś?

ŁUZNIECOW: Więc co robić Wołodia?

WŁODZIMIERZ: Idziemy do gimnazjum. Tylko musimy zachować zimną krew. *(Obaj wychodzą. Z domu rozlegają się dźwięki fortepianu. Na taras wychodzi Maria Aleksandrowna)*.

MARIA ALEKSANDROWNA: Dzieci, na kolację!

(Wchodzi Anna).

MARIA ALEKSANDROWNA: Oleńka, skończ już grać.

(Muzyka w domu cichnie. Wychodzi Olga).

MARIA ALEKSANDROWNA: *(woła)* Maniasza! Mitia! *(wbiegają dzieci)* Nie widzę Wołodii Oleńko. Gdzie on jest?

OLGA: Nie wiem mamusiu.

ANNA: *(patrzy na zegarek)* nie znoszę niepunktualności. Dziwię się, spóźnianie się nie leży w zwyczajach Wołodii.

MARIA ALEKSANDROWNA: Maniasza, Mitia, zawołajcie Wołodię.

OLGA: *(woła)* Wołodia, Wołodia!

(Mitia i Maniasza biegną w głąb ogrodu, wołając: „Wołodia, Wołodia!" Nagle, z entuzjazmem: „Wiera Wasiliewna! Idzie do nas! Wiera Wasiliewna!")

KASZKADAMOWA *(wchodzi)*: Witajcie poczciwi ludzie!

ANNA i OLGA: Dzieńdobry Wiero Wasiliewna!

MARIA ALEKSANDROWNA: *(patrząc badawczo na Wierę Wasiliewnę)* Co się stało Wiero Wasiliewna?

KASZKADAMOWA: Coś złego.

(Anna i Olga wychodzą).

KASZKADAMOWA: Nie chcę pani niepokoić Mario Aleksandrowna, lecz stało się coś złego. Przyleciałam by panią szybko uprzedzić.

MARIA ALEKSANDROWNA: Co się stało?

KASZKADAMOWA: Zaraz tu się zwali cały areopag z gimnazjum. Powszechne oburzenie. I dyrektor i nauczyciele — wszyscy są oburzeni. Pani wie z kim się Wołodia związał?

MARIA ALEKSANDROWNA: Nie wiem.

KASZKADAMOWA: A mnie się zdawało, że pani zawsze wie co robią pani dzieci.

MARIA ALEKSANDROWNA: Dzieci same wtajemniczają mnie w swoje sprawy...

KASZKADAMOWA: Jestem przekonana, że bez pani wiedzy, Wołodia nigdy nie obraziłby dyrektora.

MARIA ALEKSANDROWNA: Wołodia? Obraził? Kiereńskiego?

KASZKADAMOWA: Obraził... dyrektora... który go tak zawsze chwali: „Wypracowania pisze Włodzimierz Ulianow według klasycznych zasad — mało słów, dużo myśli, ma piątki ze wszystkich przedmiotów i pracowity jest i wszystko mu łatwo przychodzi".

MARIA ALEKSANDROWNA: Ale cóż to zrobił Wołodia?

(Z domu płynie kaskada dźwięków. Ktoś gra na fortepianie).

KASZKADAMOWA: *(nie mogąc się zdecydować na rozpoczęcie opowiadania)*.

Kto tak dobrze gra?

Scena z pierwszego aktu „Rodziny", wystawionej w Moskiewskim Teatrze im. Leninowskiego Komsomołu. W roli Włodzimierza Ulianowa — W. Jegorow

MARIA ALEKSANDROWNA: Na pewno Ola.

KASZKADAMOWA: A jak pięknie grał Wołodia, z jakim zrozumieniem, z jakim wyczuciem.

MARIA ALEKSANDROWNA: Już rzucił muzykę.

KASZKADAMOWA: *(zdenerwowawszy się)* No rzecz jasna, jakże miał nie rzucić muzyki, jeśli ludzie uciśnieni nie mogą się nią zajmować.

MARIA ALEKSANDROWNA: Wiero Wasiliewna, co to ma wspólnego z uciśnionymi? Pani przecież wie, że Wołodia rzucił muzykę po śmierci Ilji Nikołajewicza: chciał uniknąć dodatkowych wydatków na lekcje.

KASZKADAMOWA: *(rozczuliwszy się)* Co za chłopiec, co za wspaniały chłopiec. Chce się na niego krzyczeć, a nie można. Lubię was wszystkich i nie rozumiem: jakoś to u was w rodzinie wszystko nie tak, jak u innych. Chyba będzie lepiej, jeżeli się nie będę do was mieszać.

MARIA ALEKSANDROWNA: Ja nie nalegam Wiero Wasiliewna. Niech pani nie opowiada, jeśli pani tego nie uważa za wskazane.

KASZKADAMOWA: *(z wybuchem)* Niech pani sama pomyśli Mario Aleksandrowna. Przychodzi do nauczyciela łaciny jakiś brodaty dryblas ojciec rodziny, i jeszcze w dodatku nie Rosjanin, Czuwasz i mówi: „Przygotujcie mnie do matury jako eksternistę." Odmawiają mu: nie posiada pieniędzy. Wtedy zaczyna się awanturować. Krzyczy do łacinnika, Kiereńskiego: „Ciemiężyciele!" Każą go wyprowadzić...

MARIA ALEKSANDROWNA: Wyprowadzić?

KASZKADAMOWA: Wyprowadzić. I nagle... wpada Wołodia i oświadcza wobec wszystkich, że podejmuje się przygotować tego Czuwasza do matury i to „zupełnie bez wynagrodzenia". Zarówno dyrektor jak i wykładowcy przyjęli to jako policzek. Gdzież jest porządek? Czy tego uczył Ilja Nikołajewicz?

MARIA ALEKSANDROWNA: Ilja Nikołajewicz wychowywał dzieci w surowej dyscyplinie — to słusznie. Lecz przyzwyczajał ich do samodzielnych sądów i do szczerości w postępowaniu.

KASZKADAMOWA: Ach, ta samodzielność *(z przejęciem)*. Za wszystko, za wszytko co nieboszczyk Ilja Nikołajewicz uczynił dla nas, ludowych nauczycieli, gotowa jestem oddać za waszą rodzinę życie! Lecz milczeć nie będę i zawsze powiem prawdę. Wołodia jest na niebezpiecznym zakręcie. Miła Mario Aleksandrowna, przecież on ma w tym roku skończyć gimnazjum. Czasy są takie ciężkie... dzisiaj rano szeptano w gimnazjum, że wśród uczniów w Petersburgu jest niespokojnie. Wszystko to się łączy. Wszystko teraz notują... i tak już nauczyciele mówią, że Wołodię nurtują niebezpieczne myśli, wszędzie doszukuje się uciśnionych. Co za niebezpieczeństwo!

MARIA ALEKSANDROWNA: Nie widzę żadnego niebezpieczeństwa.

GLĄDA PRACA
szkole aktorskiej

śnie ten zespół w kombinezonach. Obecnie „na warsztacie" jest „Grenada" Swietłowa, a dotąd już opracowano „Pochód" Słobodnika i „Lewą marsz" Majakowskiego. Wiersze te były recytowane na wielu akademiach i cieszyły się dużym powodzeniem.

Praca III-go kursu to już niemal teatr z prawdziwego zdarzenia. Lekcja na tym kursie to tak jak jedna z ostatnich prób przedstawienia teatralnego, — jeszcze bez dekoracji i kostiumów. Profesor i studenci nie biorący udziału siedzą na „widowni" zaś „aktorzy" — za parę tygodni już bez cudzysłowu — grają na prawdziwej scenie z prawdziwymi kulisami i prawdziwą kurtyną. Na scenie II-gi akt „Mieszczan" Gorkiego. Oto przy stole sapiący z gniewu Bezsemionow i pijany Tietierew. Akcja toczy się dalej, zjawiają się nowe postacie i od czasu do czasu pada z ust profesora-reżysera jakaś uwaga. Po skończonym akcie profesor zapowiada powtórzenie od początku z inną obsadą, bowiem każdą rolę opracowuje kilka osób.

Studenci pracują nie tylko nad jedną sztuką, opracowują ich więcej z uwzględnieniem dramatu klasycznego, komedii klasycznej i współczesnej, oraz dramatu współczesnego.

Zwiedzający Szkołę Aktorską przekonują się, że nauka i praca w niej jest niezwykle ciekawa, ale i trudna, często nużąca i wymagająca wiele zapału, ambicji i cierpliwości.

Studenci mimo całodziennych zajęć (spędzają w szkole ponad 10 godzin dziennie) znajdują jeszcze czas na pracę społeczną. W rozmowie z aktywem ZAMP i ZSP okazuje się, że uczelnia ma dużo trudności. Jedną z bolączek — to lokal, nieodpowiedni i ciasny, a druga — to program. Sprawa ta jednak w najbliższym czasie ma ulec gruntownej zmianie na lepsze.

ZAMP na terenie uczelni zainicjował szereg akcji społecznych, uwieńczonych powodzeniem. I tak np. członkowie ZAMP, stanowiący 65% ogólnej liczby studentów biorą udział indywidualnie, lub grupowo w imprezach artystycznych organizowanych przez szkołę, czy też zebrań kół ZAMP na innych uczelniach krakowskich. Opiekują się też świetlicami robotniczymi, a ostatnio, w związku z nawiązaniem ścisłej współpracy krakowskich szkół artystycznych postanowili objąć całokształt opieki nad życiem kulturalnym „Nowej Huty".

Jeden z kolektywów P.W.S.A. otrzymał od Ministerstwa Kultury i Sztuki 20 miejsc na obozie artystycznym i zobowiązał się przygotować do wystawienia sztukę napisaną przez koleżankę z III-go roku Barbarę Witek, która to sztuka ma być pokazana na zjeździe szkół artystycznych w Warszawie w październiku br.

Ryszard Moskaluk
(P.W.S.A.)

K. MUDRYK
kier. wydz. pracy społ. ZO ZAMP w Krakowie

ZACZNIJMY OD NAS SAMYCH

(dyskutujemy o pracy U. N.)

W nr 20 „Po prostu" ukazał się artykuł, w którym kol. Boż. z Lublina opisuje swoje wrażenia z pobytu na Uniwersytecie Niedzielnym w Niedźwicy. W artykule tym, obok niewątpliwie słusznych uwag, uderzyła mnie pewna niekonsekwencja autora, a może i brak samokrytyki. Moim zdaniem kol. Boż. wyjeżdżając na wieś, nie zachował się tak, jak powinien zachować się dobry prelegent zampowski.

Wyglądało to tak: po przyjeździe do Niedźwicy kolega Boż. zgłosił się w gminie, a następnie przyszedłszy o umówionej godzinie pod salę, w której miał odbyć się wykład, stanął i... czekał, ponieważ w tej sali odbywała się „jakaś"(?!) konferencja. Po pewnym czasie tamtejszy komendant SP powiedział, że chyba nikt nie przyjdzie i wtedy kol. Boż, udał się na spacer po wsi. Mając dużo czasu do odejścia pociągu obserwował wałęsających się bez celu i jakichkolwiek zainteresowań młodzieńców. Wreszcie doszedł nasz kolega do stacji, wsiadł do pociągu... i tu dopiero zaczyna się żałosne biadolenie:

Cytuję słowa artykułu kol. Boż.: „Czyż nie ma kto zbudzić tych młodych ludzi z letargu i ich leniwej zadumy i melancholii. Co np. robi w Niedźwicy koło ZMP i hufiec SP. **A co robimy my — studenci wyjeżdżający na UN-y".**

Pragnę zapytać kol. Boż, co on zrobił w Niedźwicy, aby sytuację poprawić? Gdzież konsekwencja?! Czy mamy czekać z założonymi rękami ,aż wieś sama zbudzi się do nowego życia?

Czy zadaniem prelegenta jest tylko suche odbębnienie referatu, czy będąc w Niedźwicy nie powinien zainteresować się tą „j a k ą ś" konferencją, aby ewentualnie na niej wygłosić swój referat?

Dlaczego nie wszedł w kontakt z miejscowym kołem ZMP, które może dałoby się nawet w ciągu godziny zmobilizować na wykład.

Może tamtejsze koło ZMP ma źle pracujący zarząd, który w porozumieniu z instancjami organizacyjnymi należałoby zmienić?

Może wreszcie trzeba było podzielić się z tamtejszą młodzieżą swymi doświadczeniami ZAMPowskimi, aby ich pracę organizacyjną usprawnić?

Tak, Koledzy, zacznijmy od nas samych, co zresztą przyznaje nawet sam kol. Boż., bo musimy otwarcie przyznać, że poważna wina za niedociągnięcia w akcji Uniwersytetów Niedzielnych leży po stronie naszych prelegentów.

Z drugiej strony **prelegentom należy ułatwić pracę,** dlatego uważam, **że powinniśmy w przyszłym roku akademickim zakładać przy poszczególnych uczelniach koła prelegentów,** specjalnie przeznaczonych do pracy na UN-ach. Prelegenci otrzymaliby na długo przed wygłoszeniem referatu tematykę kilku wykładów związanych z ich kierunkiem studiów. (Opracowaliby te referaty wspólnie z Wydz. Szkoleniowym, bo jasne, że winny być one upolitycznione), zrobiliby seminaria i tak przygotowani mogliby śmiało jechać w teren.

Dzięki temu uniknęlibyśmy chaosu przy wysyłaniu prelegentów, którzy niejednokrotnie otrzymywali referaty kilka godzin przed wyjazdem w teren i mieli słuszne pretensje do ZU czy ZO. W ten sposób zapewnimy odpowiedni poziom referatów, które będą opracowane przez ludzi przygotowanych, nadto prelegent wygłaszając referat ze swej dziedziny studiów, będzie „mocny" zarówno w dyskusji jak i w udzielaniu odpowiedzi na różne pytania.

Sprawa druga, niemniej ważna, wybranie miejscowości pod nowe UN-y, które z pewnością będziemy zakładać. U nas w krakowskim nie wszystkie UN-y spełniły swoje zadanie. Obok niedociągnięć, o których wyżej wspomnam, a które miały u nas często miejsce, wydaje mi się, że popełniliśmy poważny błąd przez niefortunne wybranie miejscowości na UN-y.

Mieliśmy dotychczas 19 UN-ów **rozrzuconych w 9 powiatach.** Proszę sobie wyobrazić trudności związane z ich prowadzeniem! Nim np. w razie niedociągnięć w pracy miejscowych komitetów UN odwiedziliśmy 8 czy 9 wsi kilku różnych powiatów, nim zbadaliśmy przyczyny tych niedociągnięć i zdołaliśmy w ich sprawie na miejscu interweniować, czas mijał, a robota leżała...

Nasze uczelnie były w stałym kontakcie ze swymi UN-amI, poprzez sołtysów i miejscowe komit. UN-ów poszczególnych gromad. Nie zawsze jednak zawiadamiano nas o odbywających się niedzielnych imprezach, na których nie ma okazji do wygłaszania referatu, jak np. biegi narodowe.

Zdarzały się wypadki, że ludność nie była zawiadamiana przez swoje kierownictwo UN-u o mającym się odbyć wykładzie i wtedy prelegenci po przyjeździe chodzili po prostu po domach i werbowali ludzi na wykład. Byli to oczywiście prelegenci, którzy rozumieli swoje zadania...

Przy tak rozrzuconych UN-ach na terenie całego województwa, trudno nam było na bieżąco rozpracowywać z władzami gminnymi i powiatowymi nasze niedociągnięcia i dezyderaty, a przecież na tej platformie można pracę ulepszyć.

Biorąc to wszystko pod uwagę, wspólnie z ZW ZMP doszliśmy do wniosku, że z dotychczasowych 19 UN-ów należy jedynie kilka prowadzić dalej, nowe zaś UN-y skoncentrować tylko w 2 powiatach woj. krakowskiego: miechowskim i olkuskim.

Wybieramy te dwa powiaty przede wszystkim dlatego, że przewidziane jest w nich zakładanie w najbliższym czasie spółdzielni produkcyjnych i zarówno nasza praca oświatowa poprzez UN-y jak i pomoc kołom wiejskim ZMP w dużej mierze przyczyni się do uświadomienia tamtejszej ludności o nowych zadaniach, jakie stoją przed wsią polską. Poza tym mam wrażenie, że robota dobra jakościowo, chociaż na mniejszym odcinku, da lepsze rezultaty, niż dotychczasowa nieskoordynowana i słabo kontrolowana praca na wsi.

To co napisałem jest oczywiście skromnym wycinkiem naszej akcji UN-ów. Problemów jest dużo, dlatego apeluję do kolegów, zainteresowanych pracą na wsi, by zabrali głos w dalszej dyskusji, która napewno wniesie wiele słusznych projektów i będzie równocześnie wymianą doświadczeń.

AKCJE I. G. IDĄ W GORĘ

— „Akcje I. G. idą w górę" — szeptali w 1945 roku spekulanci na giełdach Hamburga, Frankfurtu i Monachium, otworzonych im przez łaskawych okupantów amerykańskich. A działo się to w drugim półroczu okupacji — w kilka miesięcy po wydaniu przez Zarząd Wojskowy Stanów Zjednoczonych rozkazu głównego nr. 2, w myśl którego cały majątek ruchomy kartelu I. G. Farbenindustrie miał być wywieziony na poczet odszkodowań, a instalacje służące do produkcji wojennej miały być zniszczone. Pomniejsi spekulanci z giełd zachodnio-niemieckich dziwili się: akcje I. G. zwyżkują? Ale spojrzenie na zupełnie już uspokojone oblicza rekinów spekulacji, którzy po przejściowym okresie niepewności poczuli się znów świetnie w zachodnich strefach okupacyjnych, umocniło zaufanie drobiazgu spekulanckiego do zwyżkujących akcji I. G.

Przeszłość, wpływy, związki, infiltracje tego potężnego kartelu pozwalały z ufnością patrzyć w przyszłość.

Amerykański publicysta Sasuly w swej książce daje zarys rozwoju I. G. Farbenindustrie na dostatecznie szerokim tle stosunków ekonomiczno-politycznych, nie rezygnując z analitycznego, krytycznego stosunku do zagadnień kartelizacji.

Początki przedstawiają się bardzo skromnie. Do powstania I. G. przyczyniły się wynalazki chemików Liebiega, A. T. Hoffmana i innych jak również potrzeby przemysłu tekstylnego i stalowego. Zamierzchłe to czasy, gdy fabryki chemiczne Hoechst i Ludwigshaffen zatrudniały w siedemdziesiątych latach zeszłego stulecia około 35 osób. Już w 1900 energiczny i bezwzględny Karl Duisberg, dyrektor wytwórni chemicznej w Leverkusen objął kierownictwo nad utworzeniem kartelu chemicznego. Wyniki tej akcji były doskonałe. Do roku 1925 kartel I. G. zagarnął całość przemysłu chemicznego w Niemczech i posiadał ponad 500 placówek poza granicami Niemiec. Wydoskonalone metody kamuflażu, maskowania, pozwalały dyrektorom I. G. na dalekie i głębokie przenikanie w życie gospodarcze obcych państw, bez ponoszenia ciężarów podatkowych i ewentualnych szykan, będących udziałem przedsiębiorstw zagranicznych. Za infiltracją gospodarczą I. G. szła ingerencja polityczna Niemiec. I G. należało do grupy potentatów przemysłu niemieckiego, na której barkach Hitler dźwignął się na fotel kanclerski. Czułe stosunki od pierwszych dni powstania N. S. D. A. P. między faszyzmem a I. G. przetrwały do ostatnich dni wojny przetrwały do dziś.

W okresie międzywojennym usługi polegały na wzajemnym finansowaniu się, na szeroko zakrojonej akcji szpiegowskiej prowadzonej przez agendy I. G. dla Wehrmachtu, propagandzie hitleryzmu poza granicami Niemiec (agencje I. G. odmawiały ogłoszeń dziennikom publikującym artykuły antyhitlerowskie), posługiwaniu się zagranicznymi powiązaniami kartelowymi w celu sabotowania produkcji o znaczeniu wojennym w krajach, będących w stanie wojny z Niemcami.

Nagroda za te usługi była szczodra.

Przede wszystkim nastawienie całego niemieckiego przemysłu na produkcję wojenną dawało wielkie szanse rozwoju dla I. G., którego domeną były: produkcja saletry z azotu powietrza, kauczuk syntetyczny, syntetyczna benzyna i inne produkty o zastosowaniu bezpośrednio lub pośrednio wojennym. Potem, gdy Wehrmacht zagarniał jeden kraj po drugim, w jego ślady szli agenci I G. „zakupując", oczywiście drogą zamaskowanej konfiskaty, wszelkie placówki przemysłu chemicznego w krajach podbitych. Wzajemne rachunki faszystów i karteli przemysłowych były regulowane skrupulatnie.

Książka Sasuly pozwala poznać czytelnikowi machinacje wielkich karteli, machinacje, w których istnienie trudno uwierzyć uczciwemu człowiekowi. Poznanie prawdy o nich, to pomoc w uzbrojeniu światopoglądu, pomoc w zrozumieniu wielu zagadnień ekonomicznych i politycznych. Na tym miejscu nie sposób ich cytować.

Chcecie wiedzieć jak przedstawia się dziś sytuacja kartelu I. G. jednego z najwierniejszych i najpotężniejszych sprzymierzeńców faszyzmu?

Jeszcze podczas trwającej w pełni wojny w czerwcu 1943 roku, na dorocznym walnym zgromadzeniu właścicieli amerykańskiego koncernu naftowego Standard Oil, który miał silne powiązania kartelowe z I. G. jeden z akcjonariuszów wystąpił z rezolucją:

„Standard Oil po wojnie nie podejmie na nowo kartelowych powiązań z I. G.".

Przewodniczący zaoponował: „Nie wiemy jak będą kształtowały się bardzo skomplikowane i pogmatwane zagadnienia handlu zagranicznego i jakie znajdą zastosowanie. Nie wiemy jaki będzie układ stosunków w powojennym świecie".

Była to wyraźna przesłanka ustosunkowania się kapitalistów amerykańskich do niemieckich. Te braterskie uczucia oczywiście ze zdwojoną siłą wybuchły po zakończeniu działań wojennych.

Nie długo po wspomnianym na wstępie rozkazie zarządu Wojskowego Stanów Zjednoczonych, zniszczone wskutek działań wojennych zaledwie w 15 proc. zakłady przemysłowe I. G. — ruszyły pełną parą. Dyrektorowie tego kartelu główni ludobójcy II wojny światowej opuścili mury więzień, w których gościli nadzwyczaj krótko. Odnawiają się międzynarodowe powiązania kartelowe I. G. Akcje I. G. zwyżkują na giełdach.

Atmosfera w zachodnich Niemczech coraz bardziej im sprzyja. Przyczynia się do tego marionetkowy rząd zachodnio-niemiecki i rozdźwięki pomiędzy państwami okupującymi.

Siły, które obudziły się i budzą się nadal, by nie dopuścić do nowej szaleńczej masakry na światową skalę, muszą pamiętać o istnieniu i roli zbrodniczych organizmów w rodzaju I. G. Farbenindustrie.

Adam R. Hocheker

* Richard Sasuly I. G. Farben. Z dziejów jednego kartelu. Państwowy Instytut Wydawniczy. Przekład autoryzowany Mariana Marciniaka.

KASZKADAMOWA: Niech pani pomyśli Mario Aleksandrowna, o losie, właśnie o losie Wołodii. Stale się kłóci, stał się zbyt gorący. Nie istnieją dla niego żadne autorytety. Wszystko chce rozumieć po swojemu. Wszystko chce sprowadzić do jednej przyczyny.

MARIA ALEKSANDROWNA: Zauważyłam tę skłonność u Wołodii już od najwcześniejszych lat.

KASZKADAMOWA: Lecz teraz już przesadził... Rozwinął wszystkie żagle. To nie jest Sasza. Tamten ma naturę łagodną, ofiarną. A Wołodia jest taki porywczy, gwałtowny. Nierówny: czasami jest chłopcem, a czasami znów myśli jak dorosły.

MARIA ALEKSANDROWNA: Miła Wiero Wasiliewna. Pani to z dobrego serca, z sympatii dla nas... wciąż się pani śnią jakieś straszne rzeczy.

(W ogrodzie pojawia się Włodzimierz).

KASZKADAMOWA: *(z przestrachem)* Wołodia!

MARIA ALEKSANDROWNA: A to dobrze!...

KASZKADAMOWA: Co tu dobrego? Uciekam. Już lecę... Kto go tam przekona? Co ja tu mogę...

WŁODZIMIERZ: Wiero Wasiliewna dzieńdobry!

KASZKADAMOWA: Witaj Wołodieńka!

(Kaszkadamowa szybko odchodzi).

WŁODZIMIERZ: Mamusiu wybacz: spóźniłem się.

MARIA ALEKSANDROWNA: Tak, spóźniłeś się.

WŁODZIMIERZ: Nie mogłem inaczej mamusiu...

MARIA ALEKSANDROWNA: Wierzę. Lecz jednak nie należało... Niepokoiłam się.

WŁODZIMIERZ: Wybacz.

(Pauza. Maria Aleksandrowna czeka aż Wołodia zacznie mówić, lecz on milczy).

MARIA ALEKSANDROWNA: Wołodia!

WŁODZIMIERZ: Słucham mamusiu.

MARIA ALEKSANDROWNA: *(nie mogąc się zdecydować na poruszenie drażliwego tematu)* Tak... co ci to chciałam powiedzieć?... Czy nie wybierasz się do Jegora na wysepkę, żeby łowić ryby?

WŁODZIMIERZ: Właśnie chciałem ci to powiedzieć mamo: wybieram się.

MARIA ALEKSANDROWNA: Odłóż to.

WŁODZIMIERZ: Dlaczego mamo?

MARIA ALEKSANDROWNA: Pojutrze upływa siedem miesięcy od dnia śmierci ojca.

WŁODZIMIERZ: Dobrze mamusiu odłożę. *(Podchodzi do matki).* Droga mamusiu... *(pauza)* jesteś ze mnie niezadowolona mamo?

MARIA ALEKSANDROWNA: Dlaczego się pytasz?

WŁODZIMIERZ: Widzę to...

MARIA ALEKSANDROWNA: Nie niezadowolona Wołodia, a zaniepokojona.

WŁODZIMIERZ: Opowiedzieli ci? Wszystko?

MARIA ALEKSANDROWNA: Tak, opowiedzieli .

WŁODZIMIERZ: *(wybuchając)* Wiera Wasiliewna ,naturalnie! *(porywczo)* Pozwól mi mamo wyjaśnić...

MARIA ALEKSANDROWNA: Wołodia... spokojniej. Weź się w karby.

WŁOZIMIERZ: *(powstrzymując się)* dobrze mamo. Wyobraź sobie: ten biedny Czuwasz przyszedł do gimnazjum w łapciach, w wysokich skarpetach domowego wyrobu... napewno, prosto ze wsi. Oczywiście nauczyciele jak i gimnaziści patrzyli z wyniosłą pogardą: jakiś tam Czuwasz! *(znów gorączkując się)* Oni tak poniżyli jego godność ludzką! Mamo, zrezum... Powstrzymałem się, nie wybuchnąłem, powiedziałem tylko nauczycielom, że przygotuję go bezpłatnie. A Czuwaszowi, nazywa się Ogorodnikow, uścisnąłem dłoń. Czy mogłem postąpić inaczej mamo? Nie mogłem przecież!

MARIA ALEKSANDROWNA: Czy miałeś później jakąś rozmowę z nauczycielami?

WŁODZIMIERZ: Nie. Oni napewno przyjdą do ciebie.

MARIA ALEKSANDROWNA: Tak Wołodia.

(pauza)

WŁODZIMIERZ: Ty mamo niczego mi nie powiesz?

MARIA ALEKSANDROWNA: Powiem Wołodieńka. Wszystko powiem, lecz później.

WŁODZIMIERZ: *(z uśmiechem)* Wiem mamo, Ogorodnikow był tak wzruszony, że przez cały czas powtarzał tylko: „Aj, Piuleh! Aj, Piuleh!"

MARIA ALEKSANDROWNA: Co to znaczy?

WŁODZIMIERZ: To znaczy po czuwaszsku:: „Ach mój Boże."

(chce wyjść)

MARIA ALEKSANDROWNA: Zaczekaj Wołodia. Opowiesz o tym Ani?

WŁODZIMIERZ: Nie. I Saszy nie opowiedziałbym.

MARIA ALEKSANDROWNA: Dlaczego Wołodia?

WŁODZIMIERZ: Takie sobie drobne zdarzenie. A dopatrywaliby się w tym sam nie wiem czego... Sasza wie swoje, a ja — swoje.

(Włodzimierz wychodzi).

MARIA ALEKSANDROWNA: *(sama)* imitując intonację Włodzimierza „Sasza wie swoje, a ja — swoje..." Jak on niepostrzeżenie stał się dorosły mój Wołodieńka!

(Wchodzi Ogorodnikow. Nieśmiało rozgląda się wokoło, jakby sprawdzał dokąd trafił).

MARIA ALEKSANDROWNA: Czego pan sobie życzy?

OGORODNIKOW: Żebym znał nazwisko to nie powiem... niech pani wybaczy... a według wskazówek to niby tu...

MARIA ALEKSANDROWNA: Pan szuka kogoś?

OGORODNIKOW: Kazano mi przyjść wieczorem po ostateczną odpowiedź w sprawie lekcji... proszę mi wybaczyć, nie mam pieniędzy na zapłatę... tkwię w biedzie jak ryba w sieci... po prostu śmieszne... *(śmieje się dobrodusznie).*

MARIA ALEKSANDROWNA: Czy pan jest Ogorodnikow?

OGORODNIKOW: Ja sam. We własnej osobie. Jestem Czuwaszem, Ogorodnikow, obcej narodowości, jak to mówią. Proszę wybaczyć.

MARIA ALEKSANDROWNA: Pan za często przeprasza. Nie trzeba. Pan szuka Wołodii, gimnazisty?

OGORODNIKOW: Słusznie, nazywali go Wołodią, a nazwiska w pośpiechu nie dowiedziałem się, tylko adres.

MARIA ALEKSANDROWNA: Wołodia Ulianow.

OGORODNIKOW: *(zdumiony)* Ulianow?! Czy to nie rodzina Ulianowa inspektora szkół ludowych?

MARIA ALEKSANDROWNA: Wołodia jest synem Ilji Nikołajewicza Ulianowa.

OGORODNIKOW: Aj Piuleh! Jak w bajce... aż się wierzyć nie chce.

MARIA ALEKSANDROWNA: Dlaczego?

OGORODNIKOW: Przecież ja go znam, Ilię Nikołajewicza! Byłem wtedy małym chłopcem, kiedy przyjechał do naszej szkoły i zarządza: „Napiszcie na jutro, jak spędziliście dzień". Napisałem. A nauczyciel przekreślił czerwonym i postawił „źle". A do mnie mówi: „głupi jesteś". Ja płaczę. Przyszedł Ilia Nikołajewicz, pyta: „Co ci się stało?" Nauczyciel mówi: „to gbur i za to dostał źle". Inspektor mówi: „Niech pan pokaże". Nauczyciel do inspektora: „Nie można, to o panu, napisane". A ja napisałem tam: „Był w naszej szkole inspektor Ulianow, dorosły już człowiek, a r wymawia jak dzieci, gardłowo". Ilia Nikołajewicz zaśmiał się i mówi: „no cóż, słusznie zauważył: jest spostrzegawczy i szczery. Śmiały". Później przekreślił „źle" i postawił mi „dobrze". Oto jak było!

MARIA ALEKSANDROWNA: Chcę panu uścisnąć dłoń.

OGORODNIKOW: *(Nieśmiało i niepewnie przyjmując rękę Marii Aleksandrowny)* Dziękuję pani z całego serca.

MARIA ALEKSANDROWNA: Zaraz zawołam Wołodię.

OGORODNIKOW: Nie. Proszę zaczekać... *(rozmyślając)* Hm... Ulianowowie?... Hm... syn Ulianowa? *(do Marii Aleksandrowny)* Nie trzeba... Nie trzeba..., proszę nie wołać. Wszystko teraz wygląda inaczej.

MARIA ALEKSANDROWNA: Ależ dlaczego? Krępuje się pan? Niech się pan nie krępuje. Jest już dla pana ostateczna odpowiedź. Wołodia będzie panu dawał lekcje.

(Maria Aleksandrowna odchodzi. Słychać jej głos: „Wołodia!")

OGORODNIKOW: Aj, Piuleh, Aj, Piuleh!

(Ogorodnikow szybko ucieka do wyjścia. Wchodzi Łuzniecow. Ogorodnikow mija go i ucieka).

WŁODZIMIERZ: *(wchodząc)* Ogorodnikow! Gdzie pan jest Ogorodnikow? *(do Łuzniecowa)* Nie widziałeś Ogorodnikowa?

ŁUZNIECOW: O, pobiegł, tam, wzdłuż brzegu.

WŁODZIMIERZ: O co mu chodzi?

ŁUZNIECOW: Jest dziki. Stchórzył.

WŁODZIMIERZ: *(wpatrując się w dal woła)* Jegor! Jegor! Zatrzymajcie go!

(Wchodzi Jegor i prowadzi ze sobą Ogorodnikowa).

JEGOR: Przyprowadziłem. Niech to gęś...

WŁODZIMIERZ: *(do Ogorodnikowa)* Dlaczego pan uciekł?

OGORODNIKOW: Dowiedziałem się, że pan jest Ulianowem...

WŁODZIMIERZ: Nie rozumiem...

OGORODNIKOW: Mam dług wdzięczności dla pańskiego ojca...

WŁODZIMIERZ: Co to ma do tego?

OGORODNIKOW: Mogą pana wyrzucić, jeśli pan mnie będzie uczył.

WŁODZIMIERZ: To jeszcze nie wiadomo, ale przypuśćmy...

OGORODNIKOW: Ależ jakże ja do tego dopuszczę? Ilia Nikołajewicz był dla nas, Czuwaszów jak swój... Ile on sił włożył w naszą oświatę...! I ja narobię kłopotów synowi Ilii Nikołajewicza! Tak się nie stanie. Odmawiam.

ŁUZNIECOW: *(do Ogorodnikowa)* Bardzo szlachetny postępek.

JEGOR: Oto w czym rzecz. *(łagodnie do Ogorodnikowa)* Eh ty brodaczu, jakiś ty serdeczny dla dobrych ludzi.

WŁODZIMIERZ: *(ironicznie)* Ach to o to chodzi! *(odwraca się do Ogorodnikowa)* Jakiż z pana kisiel! Czy ma pan choć odrobinę woli? Odrobinę charakteru? Jak można tak odrazu zmiękнąć? Tak odrazu rozmazać się, rozczulić? Tak łatwo zrezygnować z tego co się raz postanowiło. A czy ma pan prawo z tego rezygnować? Nie ma pan prawa. Ani pan, ani ja, nie mamy teraz prawa. I jaki to dalibyśmy przykład? Czy jesteśmy we dwójkę mazgajami? Czy jesteśmy trzęsącą się galaretą? Ślamazarami? Pajacami? Błaznami? *Z każdym słowem gniew Włodzimierza wzrasta. Ogorodnikow stoi opuściwszy głowę. Jegor nie spuszczając oczu z Włodzimierza śledzi każdy jego ruch i słowo, szczerze go podziwiając. Skończywszy Włodzimierz zakłada ręce na plecy i zaczyna chodzić tam i z powrotem, ostro zawracając.*

JEGOR: *(do Ogorodnikowa)* Ach tyeh, niech to gęś...! Widzisz na co ci przyszło, oczy w brodę chować. Słusznie ci się dostało.

OGORODNIKOW: *(do Włodzimierza)* Kiedy mam przyjść do pana na lekcję?

WŁODZIMIERZ: Jutro o tej samej porze *(łagodnie)* niech pan przyjdzie punktualnie, proszę się nie spóźniać. *Kurtyna*

Scena z aktu trzeciego. Od lewej: Włodzimierz Iljicz — W. Jegorow, Maria Aleksandrowna — S. Giacyntowa, Olga Iljiniczna — E. Fadiejewa

WSGW w Cieszynie. Widok ogólny.

ASPIRANTURA W ZSRR

PARTIA Komunistyczna i Rząd Radziecki przywiązuje wielkie znaczenie do kształcenia wysoko kwalifikowanych młodych budowniczych komunizmu. Dlatego też nauka w ZSRR cieszy się szczególnym poparciem i opieką. Olbrzymie fundusze (około jednej trzeciej budżetu), wydawane na oświatę stanowią materialny wykładnik tej troski. Obecnie w Związku Radzieckim we wszystkich dziedzinach nauczania kształci się około 55 milionów ludzi. W artykule niniejszym pokrótce omówię zagadnienie aspirantury, której zadaniem jest przygotowanie przodujących kadr naukowych.

Aspirantura trwa trzy lata.

Na pierwszy rok studiów przyjmowani są absolwenci szkół wyższych na podstawie egzaminu konkursowego (cudzoziemcy z egzaminu wstępnego są zwolnieni), przy czym bierze się również pod uwagę staż zawodowy i dotychczasową pracę społeczną.

Okres studiów dzieli się na dwie fazy:

Pierwsza, poświęcona przygotowaniu teoretycznemu, do zdania tzw. minimum kandydackiego.

Na minimum kandydackie składa się szereg egzaminów: z filozofii (dla wszystkich specjalności), dwóch języków obcych, jednego lub kilku przedmiotów pomocniczych (np. planiści zdają ekonomię polityczną, metalowcy fizykę, chemię, matematykę itp.), oraz przedmiotu specjalności. W okresie tym, trwającym od jednego do półtora roku aspirant zbiera również materiały do pracy kandydackiej. Pozostałe półtora roku do dwu lat aspirant poświęca wyłącznie pracy nad dysertacją (odpowiednik naszej pracy doktorskiej).

W ciągu całego trzyletniego okresu studiów aspirant pracuje pod kierunkiem, specjalnie przydzielonego mu „kierownika naukowego" — profesora lub jednego z docentów katedry, przy której specjalizuje się. Na początku pierwszego roku studiów kierownik naukowy ustala wspólnie z aspirantem szczegółowy, indywidualny plan pracy, zatwierdzony następnie na zebraniu katedry, oraz na posiedzeniu rady naukowej instytutu. Wykonanie planu indywidualnego jest ściśle kontrolowane nie tylko przez kierownika naukowego, lecz także przez cały zespół katedry, przed którym aspirant składa co pewien czas sprawozdanie z pracy.

Kierownik naukowy udziela aspirantowi konsultacji w problemach jego specjalności i w zagadnieniach, związanych z pracą kandydacką. System konsultowania jest szeroko stosowany zarówno dla studentów jak i aspirantów. Aspirant może się zwrócić z prośbą o konsultację do każdego pracownika naukowego danego instytutu.

Przygotowanie do zdania państwowych egzaminów, stanowiących minimum kandydackie odbywa się nie tylko przez samodzielną pracę, lecz także przez system wykładów i seminariów z poszczególnych przedmiotów, przy czym obciążenie tymi zajęciami jest różne na poszczególnych instytutach, nigdzie jednak nie przekracza dwudziestu godzin na tydzień.

W ciągu pierwszego roku studiów aspirant pracując równocześnie nad swą specjalnością, pogłębia znajomość dzieł klasyków marksizmu - leninizmu, wysłuchuje szeregu wykładów z dziedziny materializmu dialektycznego i historycznego, bierze udział w seminariach filozoficznych (na których zobowiązany jest do wygłoszenia referatu i wystąpień na dyskusjach, mających zwykle bardzo ożywiony przebieg). Gruntowne opanowanie materializmu dialektycznego i historycznego stanowi konieczną podstawę dla dalszej pracy nad przedmiotem specjalizacji, daje bowiem w ręce naukowca niezwyciężoną broń w walce z nauką burżuazyjną, w walce o prawdziwą, rzetelną wiedzę marksistowską.

Aspirant - pracownik naukowy uczelni bierze udział w zebraniach katedry, jest obecny na egzaminach i kolokwiach studenckich, wygłasza jeden lub dwa wykłady dla studentów, a przede wszystkim bierze czynny udział w pracach laboratoryjnych i seminariach aspiranckich przedmiotu swej specjalności, na których zobowiązany jest do wygłoszenia jednego, lub dwu referatów na temat związany z pracą dysertacyjną.

Po zdaniu każdego egzaminu (wszyscy aspiranci jednej specjalności zdają egzaminy w jednym terminie) grupa aspirancka zbiera się z udziałem dyrektora instytutu i katedry, przy której był zdawany przedmiot, dla podsumowania wyników i wskazania przy pomocy krytyki i samokrytyki dróg do usunięcia niedociągnięć. Krytyka ta dotyczy nie tylko pracy samych aspirantów, lecz i pracy personelu nauczającego, organizacji nauk itp.

Aspiranci poszczególnych instytutów organizują co pewien czas konferencje naukowe, na których dzielą się z gronem nauczającym i kolegami swymi osiągnięciami w pracy naukowej, a w szczególności postępami prac związanych z dysertacją. Na przykład u nas w Moskiewskim Państwowym Instytucie Ekonomicznym zorganizowane zostały w roku akademickim 1949-50 dwie konferencje naukowe: pierwsza grudniowa, na której przeważały referaty filozoficzne, druga odbyła się w maju br., na której wygłoszono szereg referatów, przeważnie na tematy z ekonomii politycznej. Charakterystycznym zjawiskiem był żywy udział w konferencji aspirantów pierwszego roku, którzy, choć stawiają pierwsze kroki na polu samodzielnej pracy naukowej, wykazali wysoki poziom wiedzy i przedłożyli konferencji interesujące i dobrze opracowane materiały, związane z pracami dysertacyjnymi i kierunkiem ich specjalnych zainteresowań.

Dałbym jednak niepełny obraz działalności aspiranta radzieckiego, gdybym opisał tylko jego pracę naukową. Przez cały okres studiów aspirant przechodzi trudną i odpowiedzialną szkołę pracy społecznej, przy czym kierownictwo aspirantury dba o równomierne obciążenie wszystkich aspirantów tą pracą i odpowiednie sharmonizowanie jej z pracą naukową.

Aspiranci pracują społecznie w fabrykach, przedsiębiorstwach, kierują pracą komsomołu, studenckich kół naukowych i artystycznych, szczególnie żywym był udział aspirantów w kampanii wyborczej w okresie wyborów do Rady Najwyższej ZSRR.

W okresie studiów każdy aspirant pobiera stypendium państwowe, które pozwoli mu na całkowite poświęcenie się nauce i usuwa konieczność pracy zarobkowej. Również aspiranci — cudzoziemcy w ZSRR są w pełni materialnie zabezpieczeni.

Otrzymanie stypendium w zupełności wystarcza nie tylko na dostatnie utrzymanie, lecz także na kupno książek, rozrywki kulturalne, wycieczki itp. Aspiranci mieszkają w domach akademickich w różnych odległościach od swych instytutów. Komunikacja w Moskwie jest jednak tak doskonała, że nawet pokonywanie większych odległości, związane jest z minimalną stratą czasu.

Wszyscy aspiranci a szczególnie cudzoziemcy spotykają się na każdym kroku z życzliwą i serdeczną opieką grona pedagogicznego instytutu, jak również z koleżeńską pomocą ze strony swych towarzyszy radzieckich. Wszystko to wpływa na wytworzenie się doskonałej atmosfery pracy, atmosfery sprzyjającej osiągnięciu jak najlepszych wyników w zakresie podniesienia poziomu naukowego i ideologicznego.

Aspirantura w ZSRR — to dla nas niewątpliwie trudne i odpowiedzialne zadanie, to wyróżnienie i zaszczyt korzystania ze skarbnicy przodującej nauki radzieckiej, to najlepsze przygotowanie do przyszłej, twórczej pracy dla budowy i rozbudowy socjalistycznej Polski.

Z. Mieczkowski

Ogród botaniczny we Wrocławiu
centrum wiedzy przyrodniczej

Kiedyż przyjemniej jest przeprowadzić wywiad na temat Ogrodu Botanicznego niż w słoneczny, wiosenny poranek. To też pośpiesznie kończę ćwiczenia z embriologii i bocznymi drzwiami Instytutu Zoologicznego wpadam do ogrodu, który leży bezpośrednio przy Instytucie. **Za parę miesięcy na drugim końcu ogrodu będziemy mieli Instytut Botaniczny**, który przeniesie się tu z ul. Cybulskiego. Powstanie tu wtedy centrum „wiedzy przyrodniczej".

W ogrodzie panuje ruch. Poprzeciągane linki miernicze, świeżo skopana ziemia, pełno doniczek, cebulek kwiatowych i paczek z nasionami. Pośrodku tego wszystkiego stoi z zakasanymi rękami, opalony, nasz asystent, kolega Jasio Augustynowicz, który ma być moim cicerone po zaczarowanej krainie Ogrodu Botanicznego.

Ogród składa się jak gdyby z 2 części: pierwsza — dział systematyki i druga — dział regionów geograficznych. Przestrzeń, na której się rozpościera, wynosi prawie 5 ha. W okresie oblężenia Wrocławia ogród stał się składem amunicji. Dewastacje uczynione przez działania wojenne są olbrzymie.

Przez pierwsze 4 lata po wojnie ogród był bez opieki. Obecnie kierownikiem ogrodu jest prof. Macko; jego współpracownikami są ob. inż. G. Teleżyńska i ob. inż. Z. Gumińska. Współpraca **jest naprawdę czynna**, bo oto podchodzi do nas inż. Teleżyńska w roboczym chałacie, wprost od pracy przy inspektach.

W maju 1949 r. otrzymaliśmy od Związku Radzieckiego około 1.000 sztuk roślin cieplarnianych. Rośliny te zimowały w małej cieplarence na szczycie Instytutu. Roboty terenowe rozpoczęto też w tym roku — w listopadzie. Pierwszym krokiem były porządki. Samej tylko amunicji, wyłowionej ze stawów i znalezionej na terenie ogrodu wywieziono 5 samochodów ciężarowych. Następnie poszła regulówka, przycinanie krzewów i inne zwykłe roboty ogrodnicze. Jednocześnie zajęto się zniszczonymi całkowicie szklarniami. Planuje się oddanie do dyspozycji jeszcze w tym roku kompleksu 6-ciu szklarni.

Ogrody botaniczne mają zwyczaj wzajemnej wymiany cenniejszych egzemplarzy. Gorzej jest, gdy się nie ma co wymieniać, wtedy trzeba chyba urządzić kwestę. Tak się też stało. Poznań, Kraków i inne ogrody nasze i zagraniczne nadesłały około 1.000 sztuk cennych okazów i nasiona. Obecnie przeprowadzana jest akcja oznaczania drzew i krzewów, których na terenie ogrodu mamy ponad 1.000 gatunków, z tego oznaczonych już dokładnie jest ¼ część.

Kolega Augustynowicz skończył z etykietowaniem i zaczynamy podróż po 5-ciu hektarach ogrodu. Podchodzimy właśnie do zespołu, od którego rozpoczęto odbudowę. Do zespołu **wrzosów (Erica ceae)**. Z pewnością nie każdy orientuje się, że do rodziny wrzosowatych należą takie gatunki, jak rododendrony lub azalie, których mamy tu sporo przedstawicieli, a są to gatunki trudne do hodowli i dość rzadkie np. azalie pantyjskie. Zresztą mamy tu wiele innych naprawdę rzadkich roślin, np. Magnolie — których istnieje ponad 30 gatunków. W londyńskim Ogrodzie botanicznym jest ich dużo, bo podobno 8 gatunków, ale Wrocław bije rekord, bo ma gatunków 12.

Święte drzewo Japończyków **miłorząb (Ginkgo biloba)** w Polsce jest w ogóle bardzo rzadki, ale wypadek, aby w jednym ogrodzie znalazły się dwa okazy — męski i żeński, a więc owocujące, powtarza się tylko jeszcze w Puławach. Zresztą nie tylko miłorząb jest tym zapóźnionym gościem dawno minionych epok. Posiadamy piękny okaz **bursztynowca (Liquidambar)** i cały zespół cisów.

Przedstawicielem okresu lodowcowego jest **dębik ośmioplatkowy**. Proszę tylko nie myśleć, że jest to coś w rodzaju dębu, gdzie tam, jest to malutka roślinka rosnąca w alpinarium, bo **cała część geograficzna podzielona jest na sektory, a więc ogród japoński, alpinarium itp.**

Mamy i jeszcze trochę starsze okazy np. skrzemieniały pień **araucaritas** z trzeciorzędu, który liczy, ot tak sobie, około **60 milionów lat**, a także skamieniliny jeszcze trochę starsze.

Bezapelacyjnie króluje w ogrodzie potężny, rozrośnięty okaz **skrzydło orzecza (Plerocerga fraxinifolia Spech)**.

Wrocław, leżąc na samej granicy klimatu kontynentalnego i atlantyckiego, posiada warunki do hodowli odmian charakterystycznych dla obu dziedzin. Taki np. **platan**, z hodowlą którego Warszawa ma poważne trudności, tu rozwija się znakomicie.

Do ciekawostek ogrodu należą: **Tumielina skrzydlata**, posiadająca na młodych gałązkach rozrośniętą warstwę korka w postaci dwustronnych skrzydełek. **Krzyżówka głogu z nieszpudką**, mutacja olchy o liściach zupełnie podobnych do dębu; odmiana **gruszy wierzbolistnej (Pirus salicifolia)**. Gdy owoce dojrzeją, to przeciętny laik może być pewien, że **znalazł przysłowiowe „gruszki na wierzbie"**.

Prawdziwym curiosum ogrodu jest makieta Karkonoszy w profilu wiernie odzwierciedlająca warstwy bazaltu, skał krystalicznych, pokładów węgla kamiennego nawet z odciskami lepidodendronów. Z drugiej strony widzimy dziedziny klimatyczne, a więc regiel górny i dolny, kosodrzewina. Po górach tych można spacerować i b. łatwo wejść na najwyższy szczyt.

A teraz jeszcze jedno pytanie: jaki jest cel istnienia Ogrodu Botanicznego? Otóż po pierwsze — zapoznanie studentów z naturą in vivo nie na ćwiczeniach, pod mikroskopem. Następnie Uniwersytet musi mieć skąd czerpać materiały na preparaty i powinno się wciąż starać o jak najlepszy dobór eksponatów.

Ale jest jeszcze i trzeci aspekt, społeczny. Chodzi o to, aby ogród udostępnić całemu społeczeństwu. **Wielu jest przecież miłośników natury, którzy będą tu mogli obejrzeć tysiące ciekawych okazów, a wielu można właśnie zainteresować i pociągnąć ku umiłowaniu natury.**

Ogród powinni zwiedzać ludzie pracy, powinna zwiedzać młodzież szkolna. Młodzież, która ma bardzo często wypaczone pojęcia o naturze, powinna tu poznać jej harmonię i pojąć cały bensens bezcelowego, bezmyślnego niszczenia natury.

Ogród powinien być własnością wszystkich, nie tak, jak w krajach kapitalistycznych, gdzie taki np. Morgan posiadał przepiękne ogrody, do których nikt nie miał prawa wstępu. Nie chcemy nawet, aby ogród był własnością tylko Uniwersytetu — powinien być dostępny całemu społeczeństwu.

Ale pięknie byłoby, gdyby i społeczeństwo zajęło się trochę ogrodem. To też apelujemy nie tylko do Wrocławian ale i do ludności całego Dolnego Śląska i dalszych stron, ażeby każdy, kto wie gdzie się znajdują jakieś ciekawe okazy roślin **zawiadomił o tym kierownictwo ogrodu.** Już od jesieni ogród będzie przyjmował takie dary. Dostępny obecnie tylko dla naukowców ogród już wkrótce otworzy się dla zwiedzających.

F. Pawęzki
stud. II r. Nauk Przyr.
Uniwersytetu we Wrocławiu.

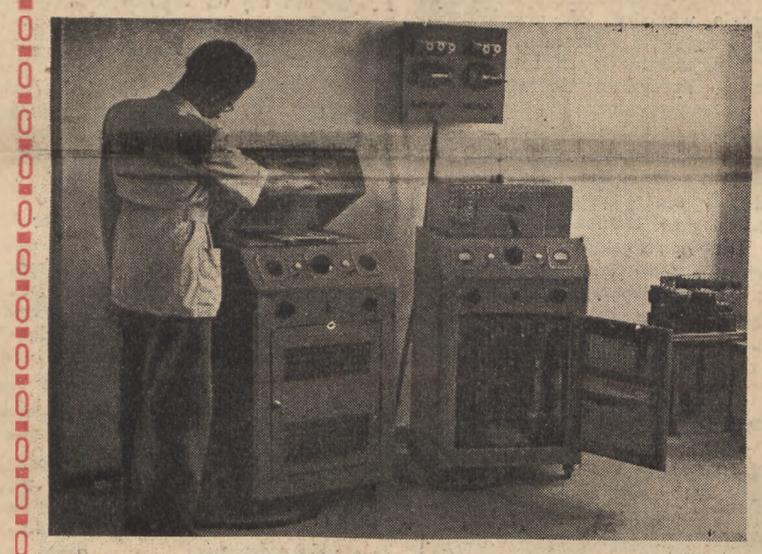

Piece dielektryczne wielkiej częstotliwości w Katedrze Radiotechniki Politechniki Śląskiej.

NAUKA PRAWA PRZED KONGRESEM NAUKI

Prace przygotowawcze do Kongresu Nauki są już — jak wiemy — w pełnym toku. Sekcje i podsekcje Kongresu przygotowują materiały dla zasadniczych referatów kongresowych. O stanie przygotowań w podsekcji PRAWA poinformowali naszą redakcję: przewodniczący tej podsekcji Rektor Uniw. Warsz. prof. dr J. Wasilkowski i jej główny referent — prof. dr St. Rozmaryn.

Podsekcja prawa jest częścią składową sekcji nauk humanistycznych. Przygotowanie ogólnego referatu o stanie i zadaniach nauki prawa w Polsce zostało poprzedzone opracowaniem kilkunastu referatów i koreferatów o stanie i zadaniach poszczególnych gałęzi nauki prawa. Podsumowania tych prac dokonano na zebraniu plenarnym podsekcji, które odbyło się w pierwszych dniach maja. Zebranie zatwierdziło przedstawione przez referenta podsekcji prof. Rozmaryna tezy wstępne referatu ogólnego, które są wytycznymi dla dalszych prac, prowadzonych na razie w oddzielnych grupach, odpowiadających poszczególnym gałęziom nauki prawa. W ciągu czerwca i lipca odbędą się zjazdy grup: cywilistycznej, kryminologicznej (organizowane przy współudziale komisji konsultacyjno-naukowej Ministerstwa Sprawiedliwości), historyczno-prawnej, prawa państwowego i teorii prawa, prawa administracyjnego i skarbowego, prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, prawa międzynarodowego. (Ten ostatni organizowany wraz z Polskim Instytutem Spraw Międzynarodowych). Zjazdy te — w skali ogólnokrajowej — referaty i koreferaty, które będą tam wygłoszone oraz dyskusja, którą wywołają — należy uważać za najważniejszy punkt przygotowań przedkongresowych nauki prawa.

Już dziś można powiedzieć, że prace przedkongresowe i sam Kongres mogą i powinny przyczynić się do głębokiego przełomu w polskiej nauce prawa. Nauka prawa w Polsce rozporządza poważnym gronem uczonych, istnieją naogół materialne warunki należytego rozwoju wszystkich dziedzin, wreszcie: istnieje wśród przeważającej większości uczonych prawników świadomość konieczności zerwania z burżuazyjną metodologią i stanięcia na pozycjach marksizmu-leninizmu. Istnieją zatem wszelkie dane niezbędne do dokonania ostatecznego przełomu. Trzeba zresztą powiedzieć, że pewien przełom już się dokonał. Wystarczy zestawić piśmiennictwo prawnicze okresu 1918 — 1939, a nawet okresu 1944—1948 z pracami publikowanymi w latach 1949 — 1950, by przekonać się, w jak znamienny sposób oddziałały na polską naukę prawa — wielka siła przekonywująca idei marksizmu-leninizmu oraz potwierdzające prawdę tych idei — sukcesy budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Te pozytywne stwierdzenia nie zmniejszają oczywiście olbrzymich zadań, jakie przed naszą nauką prawa jeszcze stoją. Nasze badania i zajęcia — głosi jedna z wstępnych tez referatu podsekcji — musimy przekształcić w rzeczywistą naukę, służącą klasie robotniczej i masom pracującym. „Trzeba skończyć zarówno z próbami „siedzenia na dwóch stołkach" (tj. „godzenia" marksizmu z nauką burżuazyjną), jak i ze swoistym escapizmem, polegającym na ucieczce od tematów, związanych bezpośrednio ze współczesnością i wymagających wskutek tego zajęcia jasnego i zdecydowanego stanowiska ideologicznego".

Pierwszym i zasadniczym warunkiem zmiany istniejącego stanu rzeczy jest gruntowne poznanie przez każdego naukowca-prawnika dzieł klasyków marksizmu, dzieł Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Nieocenioną pomoc w tym względzie odda zaznajomienie się z socjalistyczną nauką radziecką. Dalsze warunki to: wejście na drogę śmiałej i konsekwentnej krytyki błędów naszej nauki i odważnej i bezwzględnej samokrytyki, oraz całkowite zerwanie z kosmopolityczną czołobitnością wobec burżuazyjnej pseudonauki, która jest rozsadnikiem i przewodnikiem wpływu obcej i wrogiej ideologii, ideologii imperializmu.

Wszystkie dziedziny nauki prawa w Polsce wymagają nie tylko całkowitego przeorania, ale budowania na nowo na podstawie marksizmu-leninizmu. Nauka prawa winna zająć się przede wszystkim:

a) opracowaniem zagadnienia istoty i znaczenia państwa i prawa w ustroju demokracji ludowej, uwydatnieniem ich socjalistycznego charakteru, ich niezmiernie doniosłej i aktywnej roli w dziele budowy socjalizmu, w rozwoju patriotyzmu i internacjonalizmu, w walce o pokój;

b) opracowaniem zagadnienia systemu prawa w Polsce Ludowej;

c) ujawnieniem i unieszkodliwieniem burżuazyjnych metod, poglądów i koncepcji we współczesnym piśmiennictwie polskim oraz w nauczaniu;

d) opracowaniem nowych, marksistowsko-leninowskich podręczników dla szkół wyższych;

e) studiami nad historią nauki prawa w Polsce, w celu wykazania wkładu postępowej nauki polskiej w rozwój nauki.

Konferencje wyż. wym. grup prawniczych niewątpliwie poważnie posuną naprzód przygotowania przedkongresowe, a tym samym sprawę przebudowy naszej nauki prawa. Konferencje te bowiem mają przynieść nie tylko uzupełnienie i pogłębienie dokumentacji dla poszczególnych referatów podsekcji, ale także przynieść pogłębienie kontaktów między pracownikami nauki i pracownikami praktyki poszczególnych dyscyplin, kontaktów, których brak, wywołany głównie dotychczasową atomizacją katedr i zakładów, niewątpliwie wpłynął w poważnym stopniu na obecny, niezadawalający stan nauki prawa.

ag.

P. S. Warto jednak nadmienić, że podsekcja prawna Kongresu — wyda się to może dziwne — nie ma dostatecznych możliwości finansowych, co siłą rzeczy ogranicza ramy personalne jej prac. (Koszty zjazdów ogólnokrajowych).

Skutek tego jest taki, że konferencje prawników nie będą mogły mieć tak szerokiego zasięgu, jak np. odbyta nie dawno w Warszawie konferencja polonistów, w której znaczny udział wzięli młodzi pracownicy naukowi, a nawet studenci wyższych lat. We wspomnianych zjazdach prawniczych grup roboczych nie mogą wziąć udziału pomocnicze siły naukowe przy katedrach prawa. Wiadomość o tym przyjęta została w kołach asystenckich ze zdziwieniem i rozczarowaniem.

NOTES MEDYKA

VOLTAIRE powiedział kiedyś, że „medycyna polega na tym, iż lekami, o których nic nie wie, działa na ustrój, o którym wie jeszcze mniej"; co zresztą — dodamy od siebie — nie przeszkadza tej gałęzi wiedzy uzyskiwać niekiedy całkiem przyzwoite wyniki lecznicze. Wprowadzenie napastnicy do kliniki chorób serca było jednym z największych przewrotów w medycynie; a przecież lekarz, który po raz pierwszy zastosował to zadziwiające ziele, wiedział o nim tylko tyle, że pewna znachorka używa go przeciw obrzękom i w połowie przypadków uzyskuje świetne rezultaty (ta druga połowa przypadków obejmowała zapewne obrzęki nerkowe, nie zaś będące skutkiem niewydolności krążenia). Ogromna część wiedzy lekarskiej gromadziła się na drodze „od trafu do trafu", w najlepszym zaś razie — od jednej szczęśliwej idei do drugiej, przypadkowo również szczęśliwej. Jednak obserwujemy obecnie wyrastanie — i to coraz szybsze — nauk medycznych z pieluszek czystej empirii, przede wszystkim dzięki przenikaniu do medycyny zasad materialistyczno-dialektycznej teorii poznania. Nauka radziecka, przełamując opór konserwatywnych uczonych, wkroczyła na drogę, wiodącą do stworzenia jednolitej teorii medycyny; krokiem naprzód na tej drodze są niewątpliwie postulaty Sperańskiego (patrz artykuł, „Po Prostu" Nr 14/100). Być może, że tezy nerwistycznej patologii Sperańskiego ulegną w ogniu dyskusji mniej lub bardziej istotnym modyfikacjom; w każdym razie nadchodzi w medycynie epoka twórczych uogólnień, epoka, w której odkrycie nie będzie już przypadkiem, a nowa idea — wynikiem szczęśliwego podpatrzenia przyrody. Rodzi się „system, w którym „sukcesy" i „odkrycia" winny wystąpić jako prawidłowe ogniwa w łańcuchu procesu badawczego" (Sperański).

Jak wiadomo tezy Sperańskiego z jednej strony stworzyły podbudowę teoretyczną dla prac Wiszniewskiego o leczeniu blokadą novocainową, z drugiej zaś — właśnie dzięki tym pracom praktycznym rozszerzyły się, rozwinęły i utwierdziły. Arsenał środków, które niweczą szkodliwy odczyn tkanek poprzez zadziałanie na układ nerwowy, nie ogranicza się jednak do leków grupy nowocainy. Dr Gorbienko w pracy, opartej na materiale 110 przypadków chirurgicznych (Sowietskaja Miedicina, Nr 7, 1949) donosi o doskonałych wynikach stosowania siarczanu magnezu (sól gorzka) w leczeniu hiperergicznych odczynów zapalnych. Środek ten (podawany pozajelitowo; doustnie bowiem wywołuje zupełnie inne skutki) stosowany był dotychczas jako lek narkotyczny i przeciwskurczowy. Dr Gorbienko natomiast zastosował z powodzeniem domięśniowe wstrzyknięcia siarczanu magnezu w przypadkach nacieków zapalnych w jamie brzusznej, zwłaszcza nacieków okołowyrostkowych, zapaleń narządów rodnych, zakażonych ran i oparzeń, zapalenia szpiku kostnego, czyraków gromadnych i t. d. z wyłączeniem oczywiście przypadków, stanowiących bezwzględne wskazania do zabiegu chirurgicznego. Okazało się, że Magnesium Sulphuricum „rozpędza" zapalenia równie skutecznie, jak blokada novocainowa i pozwala obejść się bez antybiotyków. Któż z nas przypuszczał, że sól gorzką stosować będziemy nie tylko przeciw obstrukcji, ale i przeciw czyrakom?

rf.

KLINIKA I JEJ LUDZIE (II)

Kolektyw wypowiada wojnę rzucawce * Wykłada... kol. Chodkiewicz * Ma pan syna

GDY z pośród koncertu wrzasków małych stworzonek o pomarszczonych buziach (jest właśnie pora karmienia), z kakofonii skrzypienia wózków szpitalnych i dolatujących z „porodówki" pojękiwań jakiejś położnicy wyławiamy wreszcie profesora, gdy udaje nam się wykraść go z koła asystentów „na prywatny użytek" — już tylko 10 minut dzieli nas od rozpoczęcia wykładu.

Mimo to informacje, jakich udziela nam Dyrektor Kliniki Położniczej Akademii Medycznej w Lublini, prof. dr. Liebhart, mimo pośpiechu, z jakim rzuca je nasz rozmówca, nie są ani chaotyczne, ani ogólnikowe.

— Na naszej Klinice odbywa się rocznie około 3.000 porodów — mówi profesor. — Jest to w porównaniu z rozmiarami zakładu liczba wprost olbrzymia. Wzrośnie ona jeszcze w niedalekiej przyszłości proporcjonalnie do możliwości, jakich nam dostarczy nowy gmach Kliniki, obliczony na dodatkowych 100 łóżek. Znajdzie w nim też pomieszczenie pracownia chemiczna i histopatologiczna, zwierzętarnia, fizykoterapia i przychodnia. Uruchomienie tych urządzeń wpłynie niewątpliwie bardzo korzystnie na intensywność prac naukowych na naszej Klinice.

— Jaki charakter mają te prace?

— Praca w naszej Klinice ma charakter zespołowy, co posiada duże znaczenie w rozpracowywaniu zagadnień problemowych. Podam wam dla przykładu: w ostatnim roku ustaliliśmy kolektywnie schemat leczenia rzucawki porodowej, w którym stosujemy przewagę środków hormonalno - witaminowych. Od czasu wprowadzenia tego sposobu leczenia na 27 kobiet, przywiezionych do naszej Kliniki z rozpoznaniem stanów przedrzucawkowych i samej rzucawki — nie mieliśmy ani jednego wypadku śmierci!

Drugim problemem interesującym naszą Klinikę jest sprawa wybiórczego leczenia gruźlicy narządu rodnego. Diagnozę prawie w każdym przypadku ustalamy drogą laparotomii. W czasie operacji naświetlamy lampą kwarcową, poczem wlewamy do jamy brzusznej streptomycynę. Następnie stosujemy sprzężone leczenie calciferolem, P.A.S.-em i streptomycyną. Wyniki są jak dotychczas bardzo dobre. Interesuje nas pozatym... — w tej chwili profesor spogląda na zegarek, podnosi się z krzesła i mówi:

— Możebyście zechcieli pójść ze mną na wykład. Będzie on dziś trwać tylko godzinę, więc zdążymy jeszcze potem pomówić.

WYKŁADAJĄ... STUDENCI!

Wychodzimy z Kliniki. W drodze do sali wykładowej profesor wyjaśnia:

— Dlatego was prosiłem na wykład, gdyż chciałbym, żebyście zaobserwowali na nim pewną wprowadzoną przeze mnie inowację. Jak wiecie, studenci IV i V roku odbywają tzw. internat położniczy, to znaczy przez dwa tygodnie mieszkają na Klinice i asystują przy wszystkich zabiegach. W każdą sobotę delegat internatu referuje na wykładzie ciekawsze przypadki ostatniego tygodnia. Potem zazwyczaj wywiązuje się bardzo ożywiona dyskusja między referentem, a jego kolegami z audytorium, która... — Zresztą usłyszycie sami. Dziś przecież mamy właśnie sobotę!

W chwili, gdy zajmuję miejsce na sali — od strony katedry dolatuje głos profesora:

— Proszę o wygłoszenie sprawozdania z dyżuru położniczego. Nazwisko koleżanki?

— Chodkiewicz — odpowiada studentka w białym kitlu, wchodząc na mównicę. **Swobodnie opiera się łokciami o pulpit i... zaczyna wykład. Dosłownie wykład!**

Mówi o przypadku ciąży pozamacicznej. Mówi śmiało, swobodnie, z dużą swadą. W pewnej chwili bierze w rękę kredę i rzuca:

— Dla przypomnienia podam kolegom przypadki i rodzaje ciąży pozamacicznej.

Na tablicy pojawia się wprawnie nakreślony schemat macicy z jajowodami. W czterech miejscach prelegentka zaznacza punkty ewentualnego umiejscowienia jaja płodowego. I mówi, mówi, mówi...

— Czy to studentka? — nachylam się do ucha siedzącego przy mnie adiunkta Wośkowskiego.

— A coście myśleli? Naturalnie! Z V roku!

W pewnej chwili na audytorium, z pośród pochylonych w czujnym zasłuchaniu głów podnosi się jakaś postać:

— Ja chciałbym zapytać koleżankę, czy przy samym zabiegu powstało...

Pada tu kilka terminów naukowych. Momentalnie wywiązuje się dyskusja. Od czasu do czasu zabiera w niej głos profesor, by wtrącić parę zdań wyjaśnienia.

Wreszcie całokształt zagadnienia został już dostatecznie naświetlony, dyżurna wraca na swoje miejsce i profesor zaczyna wykład...

ASPEKTY WALKI Z RAKIEM

— Temat, który poruszyłem na wykładzie — mówi profesor Liebhart, gdy po powrocie na Klinikę sadowimy się w fotelach — jest jednym z zagadnień szczegółowo przez nas rozpracowywanych. **Pragniemy pracę tę, jako szczególnie doniosłą dla zdrowia szerokich rzesz kobiet, przenieść w teren. Słowem: chcemy doprowadzić do tego, by każda niewiasta między 30 rokiem życia a okresem klimakterium była w tym kierunku szczegółowo przebadana, a w wypadku dodatniego wyniku takiej konsultacji — natychmiast skierowana na Klinikę!**

Akcja olbrzymia, mimo to zupełnie możliwa do przeprowadzenia. Wykazały to doświadczenia Związku Radzieckiego, gdzie wymieniony system jest już stosowany.

Przerywamy profesorowi na chwilę, by powrócić jeszcze do sprawy wykładu.

— Nie! — śmieje się profesor. — To nie jacyś specjalnie interesujący się przedmiotem słuchacze. Po prostu każdy student ma dzięki seminarialnemu podejściu zespołu asystenckiego i pomyślnie rozwijającemu się kółku Naukowemu, dość duży zasób wiadomości z zakresu położnictwa i ginekologii. Przypuszczam, że tym wszystkim kolegom egzamin nie sprawi już większych trudności...

Mówimy jeszcze o perspektywach Kliniki i o badaniach profesora.

Wreszcie żegnamy się i wychodzimy.

Jesteśmy już na progu, gdy przebiegająca obok nas siostra szpitalna rzuca w stronę okienka w drzwiach:

— No! Już po wszystkim! Ma pan syna!

Ujęta w obramowania okienka pucołowata twarz młodego mężczyzny rozjaśnia się pełnym szczęścia uśmiechem...

(lj.)

Studenci na zajęciach praktycznych w mleczarni przy wyciąganiu masy serowej z kotła

Prof. dr Stanisław Liebhart w otoczeniu swych współpracowników.

Godzimy naukę z pracą społeczną

Warszawska organizacja ZAMP-owa może poszczycić się sukcesami.

Przeszło 660 aktywistów pracuje na różnych odcinkach pracy społ.

Kol. Jan Rusz referent pracy społecznej w ZU ANP, Kol. Gutkowski Witold referent pracy społecznej przy SI, kol. kol. Nowakowski z SGPIS, Kowalewski z SI, Iwiński, Buczma, Stefański, Sierocki z ANP, Kurman z PW — oto nazwiska wyróżniających się aktywistów.

Wszyscy ci aktywiści są jednocześnie dobrymi, niejednokrotnie przodującymi studentami. Jak widzimy praktyka rozwiewa reakcyjny pogląd — jakoby odpowiedzialnej pracy społecznej nie można pogodzić z nauką. W ciągu blisko rocznej pracy niejednokrotnie spotykaliśmy się z przejawami ulegania części aktywu sugestii jakoby praca społeczna kolidowała z nauką. Mieliśmy takie wypadki w kolektywie Politechniki Warszawskiej. O zmianie stanowiska kolektywu PW — wynikającej oczywiście z oceny rzeczywistości świadczy chociażby następujący wyjątek ze sprawozdania Politechniki za maj:

„Z przyjemnością możemy stwierdzić, że nie znamy w naszej pracy wypadków, aby aktywista „zawalił" naukę, mimo wytężonej często pracy terenowej, skazującej go na długotrwałe wypady w teren i na kilometrowe piesze wędrówki. Dowiedliśmy tym, że nie słuszne są zarzuty o niemożliwości pogodzenia nauki z pracą społeczną".

Dużym osiągnięciem jest, niezależnie od wychowania licznego aktywu, uaktywnienie w pracy społecznej przeciętnie około 40 proc. członków warszawskiej organizacji ZAMP.

Poważnym krokiem naprzód w kierunku stworzenia moralno-politycznej jedności studentów polskich jest udział młodzieży niezorganizowanej w ZAMP w pracy społecznej. Przykładem mogą być czołówki medyczne, stomatologiczne i weterynaryjne, w których procent młodzieży niezorganizowanej w ZAMP przekraczał 50 proc.

Czynnikami, które umożliwiły osiągnięcie masowości były: przerzucenie pracy społecznej na Koła ZAMP i współzawodnictwo. **Współzawodnictwo rozwinęło inicjatywę kół.** Cyfry dotyczące rozwoju pracy w naszym okręgu najlepiej charakteryzują znaczenie współzawodnictwa.

W grudniu ubiegłego roku t. j. przed wprowadzeniem współzawodnictwa, warszawska organizacja ZAMP pracowała na 112 kołach ZMP, 17 Uniwersytetach Niedzielnych i 2 Klubach Młodej Techniki. Przeciętnie wysyłano 11 czołówek medycznych i stomatologicznych miesięcznie.

W kwietniu b. r. w czwartym m-cu współzawodnictwa pracowaliśmy na 412 kołach ZMP, 45 Uniwersytetach Niedzielnych i 6 Przyświetlicowych, 43 kołach dyskusyjnych Wszechnicy Radiowej, 17 Klubach Młodej Techniki i Racjonalizatorów. Korepetycjami objęliśmy 9 szkół. Przeciętnie wyjeżdża 28 czołówek medycznych, stomatologicznych i weterynaryjnych miesięcznie.

Zwycięstwem w pierwszym etapie, obejmującym m-ce styczeń, luty i marzec podzieliły się organizacja ZAMP-owa ANP i SGGW. W drugim etapie (kwiecień, maj) zwyciężyła ANP przed Szkołą Inżynierską, Politechniką Warszawską i Akademią Medyczną.

Podsumowanie rocznej pracy, z wskazaniem na osiągnięcia i braki zostało przeprowadzone w referacie i dyskusji na trzeciej w b. r. naradzie aktywu pracy społecznej. Na naradzie **75 aktywistów, przodowników nauki i pracy organizacyjnej otrzymało zaszczytne wyróżnienia w postaci dyplomów uznania.**

Zbigniew Karandyszowski
członek kolektywu pracy społecznej ZO ZAMP w W-wie.

Demaskujemy wrogów

(Dokończenie ze str. 1-ej).

starego typu, jakieś miazmaty przedwojennych korporanckich, zapatrzonych w koniec własnego nosa, zasłuchanych w obłąkany rytm jazzu — głusi i ślepi na wszystko co się dokoła dzieje: na twórczą pracę mas ludowych wznoszących twardym trudem piękny gmach socjalizmu w Polsce, na walkę mas pracującego chłopstwa o nową, socjalistyczną wieś, na dokonującą się w Polsce rewolucję społeczną z jej wszystkimi — gospodarczymi, politycznymi, kulturalnymi konsekwencjami.

Przykład Kowalskiego i Karlickiego mówi nam, że nie można być dobrym, pracowitym i uczciwym studentem, jeśli nie bierze się szeroko i systematycznie aktywnego udziału w życiu politycznym uczelni: w szkoleniu ideologicznym, w naradach wytwórczych, w pracy społecznej w fabrykach i na wsi, w pracach koła naukowego, świetlicy itp. — w życiu, w którym przodującą rolę spełnia ZAMP.

„Walka o podniesienie postępów w nauce i praca organizacyjna — pisze kol. Sztatler, członek Prezydium ZG ZAMP w swym artykule „Wzmocnić organizację — oto warunek podniesienia wyników nauki" (Poprostu nr 21/107) — *to zagadnienia nierozerwalnie ze sobą związane. Stosunek do organizacji jest stosunkiem do nauki. Stosunek do nauki jest stosunkiem do organizacji*".

Nie ulega wątpliwości, że właśnie ludzie pokroju Kowalskiego i Karlickiego są nosicielami oportunistycznych i likwidatorskich nastrojów, jakie wróg stara się zaszczepić w najmniej wyrobioną część członków naszej organizacji ZAMP-owej. „Wróg zdaje sobie sprawę z tego — pisze kol. Sztatler w innym miejscu swego artykułu — że osłabienie działalności ZAMP-u przyniesie, bo przynieść musi obniżenie wyników nauki, opóźni wychowanie kadr nowej inteligencji".

Nasza walka z wrogiem, to m. i. walka z ludźmi typu Kowalskiego i Karlickiego. Dlatego też słusznie postąpiła organizacja ZAMP-owska na Szkole im. Wawelberga, żądając usunięcia tych przestępców ze swej uczelni. Wypadek Szkoły Wawelberga niewątpliwie wzmocni organizację ZAMP-owską i uzbroi ją do dalszej walki i do dalszych zwycięstw.

ach.

Studenci Politechniki Krakowskiej

usuną zaległości podczas wakacji

Studenci III i IV roku Wydziału Architektury oraz studenci III roku Wydziału Komunikacji, zalegający z egzaminami rygorowymi oraz obowiązkowymi ćwiczeniami, postanowili zrezygnować z przerwy wakacyjnej, aby nadrobić zaległości.

O naradzie studentów IV roku Architektury i jej wynikach pisaliśmy już w „Poprostu". Dodamy tu jeszcze, że zapowiadane wówczas utworzenie specjalnego rodzaju ZSN-ów, tzw. Zespołów Dyplomowych, stało się w tej chwili faktem dokonanym. Zespoły te w liczbie 10-ciu już w najbliższym czasie przystąpią do pracy.

Na III roku Architektury również zostały utworzone zespoły samopomocowe, które poza ukończeniem w miesiącu lipcu zaczętych projektów z kompozycji miejskiej i przemysłowej, będą miały za zadanie zlikwidowanie w czasie przerwy wakacyjnej zaległości wśród swoich członków.

Należy podkreślić, że profesorowie i asystenci Politechniki przyrzekli studentom jak najdalej idącą pomoc. Zrezygnowali oni częściowo z urlopów wakacyjnych i wyznaczyli dodatkowe terminy egzaminów w okresie lipca i sierpnia. Warto tu przytoczyć wypowiedź dziekana prof. Małeckiego, na odbytej ostatnio naradzie wytwórczej studentów trzeciego i czwartego roku Wydziału Komunikacji.

— „PLAN SZEŚCIOLETNI — powiedział. prof. Małecki — OCZEKUJE FACHOWCÓW I TO POWINNO ZMOBILIZOWAĆ STUDENTÓW I PROFESORÓW DO WYDAJNIEJSZEJ PRACY. PO RAZ PIERWSZY SPOTYKAM SIĘ Z FAKTEM, ŻE MŁODZIEŻ ZRZEKA SIĘ WAKACJI I NAKŁADA SAMA NA SIEBIE RYGORY. BĘDZIEMY WYMAGALI OD STUDENTÓW PRACY, LECZ W KAŻDEJ CHWILI SŁUŻYMY IM POMOCĄ. TAKI STOSUNEK DO NAUKI, JAKI WYKAZAŁA DZISIEJSZA NARADA WYTWÓRCZA, MOŻLIWY JEST TYLKO W KRAJU BUDUJĄCYM SOCJALIZM".

Narada była typową naradą roboczą: postanowiono na niej, między innymi, zorganizować kursy repetytoryjne — prowadzone bądź przez profesorów, bądź przez upoważnionych przedstawicieli odnośnych katedr; uzgodniono dalej, że studenci będą najpierw zdawać egzaminy rygorowe — później zaś pozostałe, wysunięto dezyderat pod adresem katedr, aby egzaminy pokrewne treściowo połączone zostały w jeden egzamin, wybrano również komisję, która rozpracuje dalsze techniczne szczegóły akcji likwidacji zaległości.

ZDZISŁAW PACZYŃSKI
stud. III r. architektury

Koło mleczarskie w akcji

W Cieszynie bardzo żywą działalność prowadzi Naukowe Koło Mleczarskie przy WSGW. Cztery sekcje koła: samopomocy w nauce, kreślarska, filmowa i technologiczna, prowadziły i prowadzą szereg akcji pożytecznych dla studentów, uczelni i przemysłu. Podajemy dla przykładu dwie z nich, które dały świetne wyniki.

W każdym zakładzie mleczarskim istnieje tzw. rupieciarnia, gdzie stoją zwykle stare i zużyte maszyny, które w efekcie zajmują tylko miejsce, by po kilku latach z tych lub innych powodów ulec zupełnemu zniszczeniu. Wyszukiwaniem takich bezużytecznych okazów zajęli się w czasie praktyk studenci — członkowie Naukowego Koła Mleczarskiego. Ostatnio po pertraktacjach z zarządami spółdzielni stare maszyny lub ich części zostały przesłane do pracowni w Cieszynie. W ten sposób studenci dopomogli w skompletowaniu niektórych maszyn, które jeszcze mogą doskonale służyć do ćwiczeń.

Ostatnio sekcja technologiczna zainteresowała się galwanicznym sposobem regeneracji cyny z pobielanego złomu.

Koło Naukowe pracuje nad tym zagadnieniem, a poczynione doświadczenia dały tak ciekawe i realne wyniki, że proces ten jest godny do zastosowania w całej Polsce, tym bardziej, że cyna jest importowana z zagranicy i w kraju jest metalem deficytowym.

Kronika studencka

Poznań

Wykonując zobowiązania pierwszomajowe studenci piątego roku medycyny A.L., z Poznania, w liczbie ponad 200, wyjechali w teren woj. poznańskiego badać dzieci przebywające na koloniach letnich. Stroną organizacyjną zajęło się Zrzeszenie Studentów Polskich oraz Koło Medyków w porozumieniu z Centralną Wojewódzką Poradnią Macierzyńską i Opieki nad Dzieckiem. Ekipa młodych lekarzy odwiedziła kilkanaście powiatów woj. poznańskiego ze szczególnym uwzględnieniem P.G.R.-ów oraz wsi produkcyjnych. W ciągu dwóch niedziel zbadano 25 tysięcy dzieci.

Wśród studentów, biorących udział w akcji, wyróżnili się kol. kol.: Tadeusz Myśliborski, Bożena Raszej, Włodzimierz Wanic i Edward Żuk.

(Zet)

KURSY DLA HIGIENISTÓW I P. O. LEKARZY

Obecnie w Poznaniu odbywają się 50 godzinne kursy dla higienistów i 35 godzinne dla p. o. lekarzy na kolonie letnie. Kursy te zorganizowane zostały przez Akademię Lekarską wraz ze Zrzeszeniem Studentów Polskich. Słuchaczami kursów dla higienistów są studenci pierwszego, drugiego i trzeciego roku wszystkich trzech wydziałów A. L., natomiast p. o. lekarze — to studenci IV i V roku Wydziału Lekarskiego oraz absolwenci medycyny. Pod fachowym kierownictwem lekarzy pediatrów z klinik A. L., słuchacze przechodzą wyszkolenie teoretyczne i praktyczne. Ogółem kursy te przygotują 800 higienistów i 300 p. o. lekarzy, którzy w czasie wakacji letnich będą się opiekować zdrowiem swoich młodszych kolegów.

(Zet)

Kraków

SESJA EGZAMINACYJNA NA AM

W czasie trwania sesji egzaminacyjnej na Akademii Medycznej w Krakowie specjalny nacisk położony jest na zmobilizowanie największej ilości studentów do zdawania wszystkich egzaminów przed wakacjami.

ZAMP przy AM uzyskał w dziekanatach zgodę na dowolny wybór terminów egzaminacyjnych przez studentów. Ponadto studenci, którzy zgłosili chęć przedterminowego zdawania egzaminów, mają liczne ulgi (np. studenci II r. zdają te przedmioty pisemnie).

Już w tej chwili musimy z zadowoleniem stwierdzić, że wielką pomocą w pracy są ZSN-y, które grupują około 75 proc. studentów AM. Grono profesorskie i asystenckie ustosunkowało się bardzo przychylnie do studentów, pracujących w ZSN-ach.

Wiesław Müller

Lublin

WYCIECZKA GEOGRAFÓW

Koło Naukowe Geografów UMCS w Lublinie projektuje zorganizowanie wspólnie z Zakładem Geografii dwóch lub trzech wycieczek geograficznych dla studentów lat wyższych.

Pierwsza wycieczka — w Karpaty — ma się odbyć w pierwszej połowie lipca br. Ze względu na ograniczoną ilość miejsc — wśród zgłaszających się studentów zostanie przeprowadzona selekcja; pojadą tylko ci, którzy wykazują się najlepszymi postępami w nauce.

We wrześniu planuje się zorganizowanie jednotygodniowej wycieczki w Tatry.

(KLK)

NARADA CHEMIKÓW UMCS

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Lublinie narada produkcyjna sekcji chemicznej UMCS. Omawiane były szeroko najistotniejsze sprawy sekcji. Dyskusja poruszyła bolączki, z których najważniejszymi są brak dostatecznej ilości laboratoriów i urządzeń technicznych. Podkreślono również dotychczasowe osiągnięcia sekcji. W okresie planu sześcioletniego 350-ciu chemików ukończy na sekcji studia. Będzie to poważny wkład w dzieło dostarczenia gospodarstwu narodowemu nowych kadr fachowców.

(bkr)

Toruń

ASTRONOMIA DLA ROBOTNIKÓW ROLNYCH

W majątku Piwnice, pow. Toruń, gdzie znajduje się obserwatorium astronomiczne UMK, profesorowie i studenci astrofizyki zainicjowali wykłady z dziedziny astronomii dla robotników rolnych majątku, pobliskich PGR-ów i spółdzielni.

Pierwszy wykład pt.: — „O planetach i gwiazdach", ilustrowany przezroczami i pokazem ciał niebieskich przez lunetę, wywołał ogromne zainteresowanie wśród robotników.

A. J.

Zobowiązania NA CZEŚĆ II Kongresu MZS

Członkowie koła ZAMP na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Rokitnicy postanowili dobrowolnie opodatkować się w wysokości 50 zł. na osobę z przeznaczeniem zebranej kwoty na pomoc dla walczącej młodzieży krajów kolonialnych i wezwali inne koła ZAMP na Akademii do podobnego opodatkowania się.

*

Studenci Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, oddział w Katowicach, zobowiązali się wykonać dla Kongresu MZS obraz olejny (kol. Klaudiusz Jędrusik), linoryt (kol. Walter Brzoza) plakat litograficzny; studenci pierwszego kursu zobowiązali się opracować zbiorowy ozdobny list z pozdrowieniami dla kongresu.

*

Słuchacze kl. IV-a Uniwersyteckiego Studium Przygotowawczego we Wrocławiu w związku ze zbliżającym się Światowym Kongresem Studentów w Pradze zebrali 3.000 zł., przeznaczając je na pomoc dla młodzieży kolonialnej; zwrócili się oni ponadto do wszystkich pozostałych kolegów o podobne zobowiązania kongresowe.

O klatce piersiowej i Świadkach Jehowy

Redakcja naszego pisma otrzymała przypadkowo wydawnictwo sekty religijne „Świadkowie Jehowy.

Wydawnictwo to nosi „obiecujący" tytuł:

STRAŻNICA ZWIASTUJE KRÓLESTWO JEHOWY, ZBAWIENNY ŚRODEK DO ZYSKU

Jesteśmy przekonani, że pragnącym gorąco zbawienia wydawcom chodzi przede wszystkim o zysk natury duchowej. Potrafią oni jednak docenić konkretne, materialne potrzeby człowieka na ziemskim padole. Dlatego też w odpowiedzi na pytanie: „W jakim sensie pobożność pożyteczna jest dla naszego teraźniejszego życia pod względem cielesnym? Czytamy:

Co się tyczy ćwiczeń cielesnych i wszystkich dobrodziejstw, jakie one przynoszą ciału, to pomyślmy tylko, jak wiele ruchu w swym życiu mieli Jezus i jego apostołowie, kiedy pieszo chodzili od jednej miejscowości do drugiej, od jednego końca kraju do drugiego, wstępując do świątyń, bóżnic i mieszkań albo korzystając z dogodnych miejsc pod gołym niebem, na stokach gór, na wybrzeżach wód i na polach, aby głosić ewangelię.

Jeżeli ktoś usilnie pragnie ćwiczeń cielesnych, to potrzebuje tylko wstąpić do szeregów głosicieli Królestwa, chodzić od drzwi do drzwi, od domu do domu, wdrapywać się na schody lub pagórki, wędrować po drogach wiejskich i chodnikach miast, a przy tym nosić teczkę z literaturą o Królestwie i rozpowszechniać ją po domach, obserwując życie i stosunki ludzi i zapoznając się z ich sposobem myślenia.

Jest to ciekawsze i bardziej pociągające aniżeli słuchanie radia, oglądanie filmów, zajmowanie się telewizją albo chodzenie na przedstawienia teatralne lub cyrkowe. Oko głosiciela Królestwa widzi nie tylko sztuczną grę na scenie, lecz rzeczywiste życie.

Zarówno pod względem cielesnym jak i pod względem duchowym nie ma nic lepszego od takiej praktycznej, zgodnej z wolą Bożą ruchliwości.

A jeśli nie powiększy się przez to obwód twej klatki piersiowej, to z pewnością rozszerzy się twój umysł i twa służba ewangeliczna.

Nie mamy żadnych wątpliwości co do skutków owej pobożnej gimnastyki. Zawsze się coś rozszerzy. Jeśli nawet nie obwód klatki piersiowej to w każdym razie umysł i służba ewangeliczna. Należy tylko zrezygnować z chodzenia do teatru i do kina, ze słuchania radia i zajmowania się telewizją.

Czy natomiast, ruchliwość ta jest zgodna z wolą Bożą? Raczej wątpliwe. Wykazuje ona natomiast zadziwiającą zgodność z pewnymi instytucjami zamorskimi, którym bardzo zależy na szerzeniu ciemnoty w Polsce Ludowej.

W szaleństwie biblijnych sportowców można z łatwością dostrzec metodę. Bardzo mało sportową, i jeszcze mniej religijną.

DOM TOWAROWY

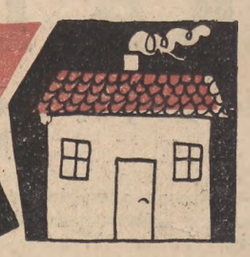

Tragedia gangstera

Jak wiadomo kariera polityczna Trumana rozpoczęła się w Kansas City, skąd za protekcją słynnego bossa Pendergasta, a raczej przy pomocy jego „martwych dusz", Truman dostał się do senatu.

Jedna z takich spraw wyszła najaw dwa lata temu. Jako, że chodziło o sfałszowanie wyborów — sprawa miała się toczyć przed sądem, lecz dziwnym zbiegiem okoliczności wszelkie corpus delicti tj. w danym wypadku spisy wyborcze, zostały przez włamanie się do gmachu sądowego wykradzione, a szereg osób powołanych na rozprawę w charakterze świadków — znikło lub zostało zamordowanych.

Kto oddawał takie cenne usługi p. Trumanowi?

Po śmierci „bossa" Pendergasta maszyna partyjna dostała się w ręce tego, który dotychczas wykonywał tylko brudną robotę, do Charles Binaggio. Mafia jego była nie tylko związana z policją, z którą oczywiście dzieliła zyski, lecz przede wszystkim z właścicielami jaskiń gry i przemytnikami.

Oficjalny dochód gangstera Binaggio 40.0000 dol., które przynosiły mu miesięcznie browary, jest zaledwie częścią ogromnych sum, które wpływały do niego przez nielegalną działalność, przemyt i szantaż.

Głównym jednak terenem działalności gangstera było kierowanie „martwymi duszami" podczas wyborów. Zwycięstwo wyborcze Trumana i gubernatora Foresta Smitha były jego „robotą".

Gangster zaczął myśleć o karierze politycznej, i tu spotkało go rozczarowanie. Truman jawnie zaczął go ignorować i inni politycy odsuwali się od niego. Był to dla Binaggio ciężki cios, bo nie chodziło już tylko o utratę prestiżu, oznaczało to również ciężkie straty pieniężne. Binaggio bowiem otrzymał od swych przyjaciół gangsterów sumę 100.000 dol., aby tą sumą przeprowadzić kandydaturę Smitha na gubernatora: wzamian za co nowy gubernator miał zezwolić na wprowadzenie w Kansas City gier hazardowych, z których gangsterzy spodziewali się ciągnąć ogromne zyski.

Gubernator został wybrany za pieniądze gangsterów, ale okazał sie mniej fair od nich, odmówił zapłacenia swego długu wyborczego. Policja nie tylko nie zezwalała na urządzanie gier, lecz zaczęła deptać po piętach szajce Binaggio.

Gangster zrobił swoje, gangster może chwilowo odejść — twierdzą politycy amerykańscy.

Zbliżają się nowe wybory, w których nie obejdzie się bez pomocy gangsterów i „martwych dusz".

Czy Charles Binaggio będzie w następnych wyborach jako „martwa dusza" głosował na swego niewdzięcznego prezydenta?

No, cóż, sic transit gloria...

Elem.

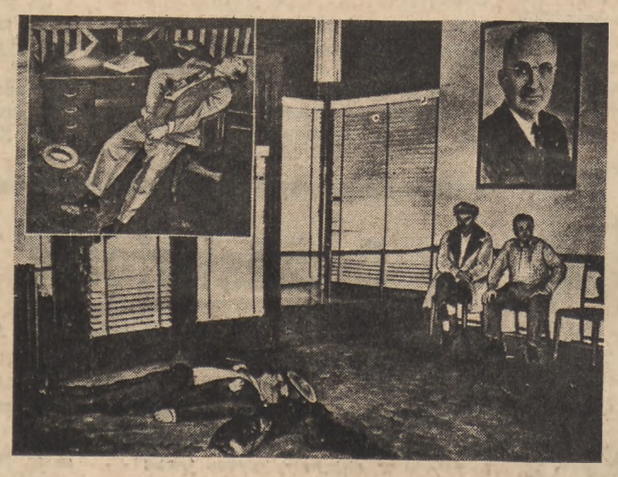

Na zdjęciu widzimy epilog jednej z licznych machinacji wyborczych w Stanach Zjednoczonych. Gangsterzy Binaggio i Gargotta zostali zamordowani w lokalu partii demokratycznej przez konkurencyjną bandę Pendergasta

Urojona rozmowa na bardzo ważny temat

Czy lubicie muzykę Chopina?

— O to nie trzeba pytać. To się samo przez się rozumie.

— Czy wiecie dlaczego Chopin, będąc światowej sławy kompozytorem, jest jednocześnie kompozytorem tak rdzennie polskim?

— Oczywiście. Czerpał przecież natchnienie z polskiej muzyki ludowej.

— Czy slow-fox jest utworem charakterystycznym dla polskiej muzyki ludowej?

— Ależ nie!

— Czy lubicie Polskie Radio?

— Naogół tak.

— Czy Polskie Radio uważa, że docenia muzykę Chopina?

— Jeśli wierzyć deklaracjom słownym, jak najbardziej.

— Z ostatniej odpowiedzi wynika, że nie jesteście o tym przekonani.

— Nie, szanowny interlokutorze, nie jesteśmy o tym przekonani, bo właśnie przed chwilą słyszeliśmy w wieczornej audycji rozrywkowej polonez As-dur Chopina w melancholijnym tempie slow-foxa.

— Jak myślicie, skąd bierze się nagrany na płytę slow-fox Chopina?

— Obawiamy się, że to dodatek do wielkiej ilości zepsutych soków w puszkach, którymi częstowano nas 2 lata temu w ramach „pomocy amerykańskiej dla biednych, głodnych Polaków".

— Co, według was, należałoby uczynić ze slow-foxem Chopina?

— Stłuc go jak najrychlej na głowie redaktora muzycznych audycji rozrywkowych w Polskim Radio.

— Czy wszyscy sobie tego życzycie?

— Tak, tak, tak!

— Ano, vox populi!

H. P.

Pastor zaklinacz deszczu

W Nowym Jorku jest dużo drapaczy chmur i mało wody a trudność polega na tym, że napełnianie zbiorników zasilających wodociągi zależy od deszczu, zjawiska jak wiadomo kapryśnego i obojętnego nawet na rozkazy Wall-Streetu.

Wstrzymując się od robót kapitalnych, władze miejskie w okresie kolejnego braku wody zaproponowały niezły bussines. 35 tys. dolarów dla tego, kto wywoła na zamówienie deszcz.

Nie znamy naukowych rezultatów badań amerykańskich uczonych mających na celu zadośćuczynienie warunkom deszczowej nagrody, lecz wiadomo, że znaleźli się niebezpieczni konkurenci naukowców amerykańskich. Okazało się, że święci ojcowie, stale wznoszący oczy w amerykańskie niebo, nie gorzej od innych rozumieją sens okrągłych sum.

Pewnego razu najnormalniej popadał deszcz. Natychmiast zgłosił się w biurze wodociągów po odbiór premii w wysokości 35 tys. dolarów, pastor baptystów Eddi Kleiton z Texasu, twierdząc, że deszcz został zesłany właśnie na skutek jego żarliwej modlitwy. Pastor prosił, ażeby uwierzyć mu na słowo, gdyż nie jest w zwyczaju niebieskiej kancelarii wydawać zaświadczenia o odprawionych modlitwach

Coś nie coś o miłości i młodzieży

Beza me, beza me muczio
Słowa piosenki tej
dźwięczą
Mi w uszach i drżą.
To one uczą
Jak mam powiedzieć, jak
wyznać ci mam miłość swą.

Tenor liryczny z łezką w głosie śpiewa dźwięczne tango. W natłoczonej sali młode twarze, młode uszy i oczy.

Tenor liryczny skończył „beza me muczio". Ktoś z balkonu pogwizduje sobie cicho melodię szlagieru. Ale za chwilę płyta nastawiona ręką pracownika Filmu Polskiego zaczyna kręcić się i czarować następnym przebojem. Tym razem przebój lokalno-patriotyczny — „Pozdrowienie od gór" pełne poezji i uczucia. Posłuchajmy.

Gdzie smreki szumią
i górski strumień
srebrzyście
gra pośród dolin i skał
Tyś mnie całował i wciąż
od nowa tęsknota rosła
i w ciałach zbierał (tak!!!)
szał...

Tym razem nie tenor liryczny, tylko sentymentalny sopran. Śpiewa, łka, kwili i wzdycha. Szał i ciał, Tatr i wiatr i w ogóle wszystko o czym dusza zamarzy.

Na ekranie reklamy. Od czasu do czasu napis, że prosi się o nie śmiecenie na podłogi, tym bardziej, że kino wyświetla ostatnio filmy dla młodzieży, a taka publiczność, wiadomo, śmiecić lubi.

Na ekranie kina „młodzieżowego" „Polonia" młodzież ogląda świetne, pełne życia filmy. Podziwia przygody bohaterów Verne'go i londonowskich psów. Wszystko bardzo nam się tu podoba. Tylko jedno mamy zastrzeżenie, proszę panów z Filmu Polskiego. Jesteśmy młodzi. Mamy 12 i 14, 18 i 20 lat. Lubimy przygody, lubimy piękne krajobrazy, lubimy też (głównie starsza połowa bywalców kina) — myśleć o miłości.

Odnosimy się do miłości bardzo pozytywnie. Do miłości, do Tatr, do wiatru i wielu rzeczy, których każecie nam słuchać w kinie „Polonia" przed rozpoczęciem filmu.

Ale bardzo nie lubimy, kiedy o miłości śpiewa się takie kosmiczne bzdury. To znaczy — my — starsza połowa bywalców kina. Bo młodsza połowa bierze to za dobrą monetę.

I to jest bardzo niebezpieczne, proszę panów z Filmu Polskiego. Kiedy my, starsza połowa, wychodzimy z kina przypominając sobie piękno krajobrazu i grę aktorów, to oni, młodsza połowa, śpiewają sobie pod nosem.

Co wieczór w tej tawernie
uwodzisz mnie misternie
...a w kącie za ladą siedzi
ten zbój
kochanek twój!

I wtedy nam, starszej połowie bywalców kina robi się bardzo smutno na duszy.

H. P.

Rozmawiamy z naszymi czytelnikami

Szpitale nie mogą być terenem wrogiej propagandy

1) Jako student 4-go roku medycyny przeprowadzam tzw. obserwacje i piszę historie choroby odpowiedniej ilości pacjentów na Klinikach Akademii Medycznej w Krakowie. W rozmowie z jedną z pacjentek stwierdziłem, że jest ona analfabetką; udało mi się ją przekonać, żeby po wyjściu ze szpitala udała się na kurs dla analfabetów. Pacjentka ta była rodzajem służącej — pracownicy fizycznej w żeńskim zakonie. Spotkana przypadkowo po pewnym czasie i zapytana o naukę pisania i czytania odpowiedziała, że „Siostry zabroniły". Dlaczego? — „Bo tam uczą nowej wiary".

2) Odwiedzając znajomą chorą na klinice A. M. dowiedziałem się, że siostra - szarytka odprawia dosyć dziwne modlitwy wieczorne — głośno — na sali chorych. Po sprawdzeniu okazało się, że było to odczytywanie „rozmyślań" majowych z książki pt. „Pocieszycielka Strapionych" (ks. dr. J. Kornbis. Czytania na miesiąc maj. Kielce 1935). 31 czytanek na każdy dzień miesiąca maja zawiera nieprzeliczoną ilość fantastycznych wprost i niesamowitych bzdur. Najbardziej jednak interesujący jest charakter tych różnych cudownych opowiastek (po kilka na jedno „rozmyślanie") np. o wypadkach „w czasie najazdu bolszewików w 1920 roku", o pobożności 14 pułku Ułanów Jazłowieckich na południowo - wschodnich rubieżach Rzplitej, cytaty z przemówienia samego Prezydenta Stanów Zjednoczonych na temat Pana Boga, o cudach, wskrzeszeniach zmarłych, bezbożnych wystąpieniach w czasie Rewolucji Franc., itd., itd.

Do dyspozycji chorych na tej samej klinice znajdują się inne książki religijne, wśród nich spotkałem jedną b. typową — też pocieszanie chorych tyle, że wydane za czasów monarchii austro - węgierskiej, a więc wszystko w bogoojczyźnianym sosie francjózefowskim.

3) „Kręcąc" się po klinikach A.M. mogłem stwierdzić, że owszem na każdą salę daje się codziennie kilka gazet; nie widziałem jednak pism takich, jak „Przyjaciółka" czy „Gromada", spotykałem zaś broszurki z żywotami świętych i Rycerza Niepokalanej.

Szpitale i kliniki nie mogą być terenem uprawiania wrogiej Polsce Ludowej propagandy.

Łączę pozdrowienia.

(nazwisko i adres znane Redakcji)

OD REDAKCJI

Zaobserwowane przez naszego korespondenta fakty godzą w zawarte 14.IV. br. porozumienie między Rządem R. P. a Episkopatem.

Państwo Ludowe dając Kościołowi prawo i możność prowadzenia w ramach obowiązujących przepisów akcji charytatywnej, dobroczynnej i katechetycznej (pkt. 113 poorzumienia) — nie może dopuścić do prowadzenia pod przykrywką tej działalności — wrogiej masom pracującym, władzy ludowej — roboty politycznej.

Tym, którzy o tym zapominają, Polska Ludowa potrafi wrogą penetrację uniemożliwić.

Czy słuszne zarządzenie?

W początkach maja br. na Akademii Handlowej w Poznaniu ukazało się zarządzenie prorektora Szeląga, zabraniające studentom II r. studiów, którzy nie mają odrobionej pracowni technologicznej składania jakiegokolwiek egzaminu wchodzącego w skład minimum (8 przedmiotów, które muszą być złożone do 31 września). Równocześnie zarządzenie odbiera im prawo do uzyskania podpisu przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej, uprawniającego do składania egzaminów z roku drugiego. Należy zaznaczyć, że pracownia trwa przez cały czerwiec. Studentów, „nie posiadających" pracowni, jest około 350. Tymczasem miejsc wolnych w ubiegłych turnusach było około 100 — skąd więc sankcja dla reszty, która nie miała wpływu na zwiększenie przepustowości pracowni?

fragment listu kol. **Jerzego Kossaka**

Od Redakcji: Wiele nadesłanych materiałów zasługujących na wydrukowanie nie może być wykorzystanych z braku miejsca. Przed wakacjami wychodzi tylko jeszcze jeden numer.

Odpowiedzi redakcji

KOL. JULIUSZ WRÓBLEWSKI — GLIWICE: „Skargi żołądka" nie wydrukowaliśmy z braku miejsca zresztą zamieściliśmy już wcześniej na ten temat artykuł kol. Bolesława Gliksmana w numerze 19.

KOL. ST. KOPROWSKI — TORUŃ: Nie wykorzystamy z braku miejsca.

KOL. ANDRZEJ MART: Nadesłanej notatki nie wykorzystamy z braku miejsca.

KOL. ARTUR SOBOLEWSKI — KRAKÓW: Nie wykorzystujemy z braku miejsca; artykułu Wasz, nie konkretyzując problemów ogólnych do terenu waszej uczelni, traktuje sprawę ogólnikowo.

KOL. WIESŁAW MÜLLER — KRAKÓW: „Wycieczki na MTP" nie wykorzystaliśmy z braku miejsca.

KOL. B. F. — GDAŃSK: Artykuliku „III Klinika" nie zamieścimy. Chętnie będziemy drukować ukazujące prace klinik materiały, z których mogłyby brać przykład Kierownictwa klinik i studenci innych Akademii Medycznych.

KOL. STEFAN DUBINBAUM — WROCŁAW: W sprawie braku w Polsce doskonałych podręczników radzieckich i ich tłumaczeń pisaliśmy już kilkakrotnie, domagając się od odpowiednich instancji wydawniczych dokonania zasadniczego przełomu na tym odcinku i zaopatrzenia studentów wszystkich kierunków studiów w niezbędne i niezastąpione podręczniki radzieckie.

KOL. TEOFIL KOSIŃSKI — KATOWICE: Nadesłanego materiału nie wykorzystamy z braku miejsca. Sprawę poruszoną przez Was postaramy się poruszyć na łamach pisma.

KOL. ABAKANOWICZ — SOPOT: Dziękujemy za przesłaną korespondencję, której jednak nie wykorzystamy z uwagi na jej liczne braki, o których niżej piszemy.

Wspominacie o trudnościach przyswajania przez studentów wykładów z perspektywy, prowadzonych przez prof. Otto z Politechniki Gdańskiej.

Cytujemy Wasze słowa: „Wykłady są jasne, owszem interesujące tylko, że do naszych „artystycznych" głów strasznie ciężko jest im dotrzeć". Jedno z dwojga: albo wykłady są właśnie niejasne, albo „artystyczne", głowy należą w tym wypadku po prostu do leniwych studentów...

Jeśli wykłady są niejasne — należy zwrócić się wspólnie do profesora z prośbą o wykładanie materiału w sposób bardziej przystępny; jeśli natomiast studenci okazali się leniami — to tu powstaje już kwestia stosunku do nauki i studiów. A to powinno stać się sygnałem dla organizacji ZAMP'owej i ZSP. Piszecie dalej o masówce poświęconej „wprowadzeniu na waszej uczelni ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy". I dalej ani słowa o sprawie socjalistycznej dyscypliny na Waszej uczelni, choć zdajecie sobie chyba sprawę z jej ważności.

Opisujecie perypetie lokalowe w związku ze wspomnianym wykładem, ale nie wspominacie nic o ogólnych warunkach lokalowych uczelni, są one zapewne nie najlepsze, dlaczego? Czy przedsiębrano starania o ich polepszenie, na jakie trudności natrafiono?

Informujecie nas ogólnie o zadaniach Kół Artystycznych i piszecie dalej: „Takie Koło (Artystyczne) istnieje i u nas, kładąc obecnie specjalny nacisk na prace związane z młodzieżową wystawą październikową". Jakie „takie" Koło Artystyczne istnieje, jak ono pracuje?

Poświęciliśmy specjalnie wiele miejsca Waszemu artykułowi, by możliwie jasno wykazać jego niedociągnięcia. Sądzimy, że nasze uwagi uwzględnicie przy pisaniu następnych korespondencji. Prosimy o dalszą współpracę.

KOL. KOL. L. RYDZKOWSKI „GROSZEK", J. RULEWSKI, A. MOSKALUK, J. JAKUBOWSKA: Dziękujemy za przesłane materiały o stołówkach studenckich; materiały te wykorzystamy dla naszych interwencji o polepszenie istniejącego dotychczas stanu rzeczy.

KOL. HENRYK BLACH—WARSZAWA: O tym, że otrzymujecie podwójne egzemplarze „Po prostu" zawiadomiliśmy PPK „Ruch". Dziękujemy za informacje. Czy nasza interwencja odniosła skutek?

KOL. STEFAN OLSZEWSKI — POZNAŃ: Dziękujemy za nadesłane wydawnictwo. Materiał wykorzystamy w „Domu Towarowym".

KOL. JADWIGA MATUSIAKÓWNA — TORUŃ: Dziękujemy za nadesłaną korespondencję, której nie wykorzystamy z braku miejsca. Prosimy o dalszą współpracę.

KOL. K. WAJDA — TORUŃ: Notatki o repetytoriach nie wykorzystujemy z braku miejsca.

KOL. KK. — LUBLIN: Materiał tematycznie spóźniony. Nie wykorzystamy.

KOL. JERZY GOSK — SZCZECIN: Wasz felieton ma charakter demobilizujący. Wierzymy, że chcieliście pokazać złe skutki niesystematycznej pracy studenta, jednak nie zajęliście zdecydowanego stanowiska wobec opisanego stanu rzeczy. Wasz felieton nie walczy, lecz raczej aprobuje niewłaściwy stosunek do nauki. Dlatego nie wydrukujemy. Sama forma felietonu i styl — dobre. Prosimy o dalszą współpracę.

KOL. KONWOJENT — POZNAŃ: Nie wykorzystamy. Materiał z MTP jest mocno spóźniony.

KOL. Z. OGRODZIŃSKI — OLIWA: Artykuliku nie wykorzystamy — nie ma w nim nic istotnego. Prosimy o współpracę. Ciekawią nas wyniki egzaminów na USP.

KOL. ABAKANOWICZ MAGDALENA — SOPOT: O elitaryźmie wśród działaczy starych zarządów AZS pisaliśmy już niejednokrotnie. Poprawa na odcinku umasowienia sportu studenckiego jest już znaczna i to wszędzie. W waszym artykule nie znajdujemy nic nowego — operujecie raczej ogólnikami, a opisane przez Was akcje, są organizowane z podobnym powodzeniem we wszystkich ośrodkach. Artykułu nie wykorzystamy. Prosimy o dalszą współpracę.

KOL. KASPRZYK ZYGMUNT — CIESZYN: Istotnie, z powodu błędu korektorskiego nazwisko Wasze zostało zniekształcone za co przepraszamy.

KOL. PAWĘSKI FRANCISZEK— „Hymn Pokoju" jest bardzo konwencjonalny. Wielką sprawę, nasyconą konkretną treścią uczuć i dążeń wszystkich ludów świata wyrażacie w jakimś konwencjonalnym, zeszłowiecznym języku: „surmy do boju, zew, odsłońcie już skroń, młodzieży my hufiec złączony" itp. Te zwroty są tak obciążone treściami mieszczańskiej poezji nieokreślonych dążeń „do czegoś", że nie dadzą się użyć dla wyrażenia naszej walki o pokój. Musicie także zwrócić większą uwagę na poprawność stylistyczną wierszy. Nie można pisać: „Ideą nie będzie nam zgon". Przyślijcie inne swoje wiersze.

KOL. WŁODZIMIERZ KOWALSKI — może wakacje będą szczęśliwszym okresem dla Waszej poezji. Przysłane ostatnio dwa wiersze nie są lepsze od poprzednich. Idziecie drogą łatwizny myślowej i... potykacie się na trudnościach stylistycznych. „Socjalizm to jest wielkie słowo, lecz mózgiem do serca nie wchodzi" — to zdanie to synteza Waszych grzechów poetyckich.

KOL. JAN ŁOMNICKI — artykuł interesujący, ale z braku miejsca nie wykorzystamy. Prosimy o współpracę.

KOL. SIEKIERSKI STANISŁAW — recenzje filmowe niezłe, poza pewnymi usterkami stylistycznymi, jednak ze względu na nieaktualność recenzowanych filmów nie zamieścimy.

KOL. BORKOWSKI — SZCZECIN — wiersze Wasze obok momentów udanych zawierają wiele łatwizn myślowych i wiele niezręcznych zwrotów. Ich ujmującą siłę stanowi świadomość klasowa, optymizm budowniczych socjalizmu — ich wadą jest zbytnia rozlewność słowna, a czasem — nietwórcze powtarzanie znanych ujęć poetyckich (np. „Mare nostrum" — przypomina „Sonety krymskie").

Macie za sobą trudną drogę życiową. Przypuszczamy że lata nauki będą zarazem latami literackiego doskonalenia się. Przyślijcie inne swoje wiersze.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik". Adres Redakcji: Warszawa, Dworkowa 3, tel. 451-80 i 412-53. Reklamacje kierować na adres administracji Warszawa, Wiejska 12. Prenumerata miesięczna 35 zł kwartalna 100 zł, półroczna 200 zł. Prenumeratę przyjmuje PPK — „Ruch" w Oddz. w Warszawie, Pl. 3 Krzyży 16, na konto PKO Nr 8003. Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół. B - 103786